W. Kalinka

MĘCZEŃSTWO ŚW. STANISŁAWA



i jego znaczenie dla Narodu

MĘCZEŃSTWO
ŚW. STANISŁAWA

WSTĘP.

Za dni kilka odbędzie się mieście naszem wielka religijna i narodowa uroczystość. Ośmiowiekowa[1] rocznica śmierci Stanisława ściągnie i już ściąga roje pielgrzymów z okolic miasta, z pod Tatrów, z Rusi Czerwonej, ze Śląska, z Wielkopolski i aż z Prus Zachodnich.[2] Z tem samem uczuciem, które w duszy narodu tkwiło za czasów piastowskich, zdążają oni tutaj: naprzód na Wawel, potem na Skałkę, uczcić wielkiego Męczennika Kościoła i Orędownika narodu, ogrzać się przy bijącem zawsze sercu Polski. Tylko z ziem, których zawisła twarda ręka schyzmy, tłumy nie przybędą. Ale i stamtąd zjawi się zapewne jakiś pielgrzym samotny, i w cichości, ukryciu, z udręczonem sercem, słuchać będzie modłów i śpiewów za Kościół i Polskę, i chowając swe wrażenia w głębi duszy, by ich nikt nie dostrzegł, uniesie je na daleką Litwę i Żmudź, i rozda swoim jako upominek starego Krakowa. Bo niema kąta na ziemi Polskiej, gdzieby Stanisław ze Szczepanowa nie był znany i czczony. Imiona Batorego, Jagiellonów i Kazimierza W. jeszcze nie do wszystkich doszły uszu; nie każdy z Polaków wie o najgłośniejszych nawet przewagach oręża polskiego, o Grunwaldzie, Chocimiu i Wiedniu; ale chłop każdy i dziecko kilkoletnie już coś zasłyszeli o św. Stanisławie; wiedzą, że on poniósł śmierć za Kościół i naród zarazem. I to nie dziś tylko, ale wciąż, przez długie wieki, w najgorszych dla wiary i ojczyzny czasach. Dzisiaj więc, gdy ta cześć tak powszechna ma się na nowo w naszym grodzie, w sposób tak głośny, uroczysty objawić, zdawało mi się właściwem, aby i tutaj znalazła ona swe echo, aby stąd podniósł się głos, nie śmiem powiedzieć w imieniu Akademii, najwyższej

1) 8 maja 1079 — 8 maja 1879.

2) Św. Męczennik był szczególnie czczony na Pomorzu.

instytucji naukowej w Polsce, ale przecież w jej przezacnem gronie, a wyrażający toż samo, co każdy chłop polski i myśli i czuje. Byłoby lepiej bez wątpienia, aby ktoś zasobniejszy w erudycję, w znajomość epoki piastowskiej, podjął się tego zadania. Zyskałaby na tem i powaga Akademji i sama uroczystość. Lecz, że tu nie chodzi o studium czysto naukowe, że raczej o to idzie, aby przyłączyć się do uczuć całego narodu, do tych hymnów dziękczynnych i błagalnych, które ze świątyń naszych posłyszym niebawem, więc mniemałem, że w tych warunkach i mnie odezwać się wolno.

I.

MĘCZEŃSTWO I JEGO HISTORYCY. BEZDROŻA NIEWIARY.

Historycznie i tradycyjnie sprawa św. Stanisława przedstawia się w ten sposób. Bolesław, pan energiczny, rzutny i odważny, trawił życie w bojach nieustannych, więcej w obozie i poza krajem, słowa są Kadłubka, niż w domu przebywał, ciągnąc za sobą liczne rycerstwo na odległe wyprawy, któremi nie kierowała myśl głębsza, interes kraju, ale jak mówi Gallus, nadmiar pychy i próżności (ambitionis et vanitatis superfluitas). Ustawiczna króla i rycerstwa nieobecność musiała wywołać w Polsce jeszcze dzikiej i napół pogańskiej nierząd: sprzykrzyło się niewiastom żyć bez mężów, powszechnie oddawały się sługom. Działo się to podczas powtórnego, a zbyt przedłużonego pobytu Bolesława w Kijowie. Na odgłos przerażających wieści, jakie dochodziły z kraju, rycerstwo samowolnie opuszczało Króla, spiesząc do swych domów; w końcu Bolesław widząc się niemal bez wojska, czemprędzej z Kijowa uchodzić musiał. Wstyd swój i zawód uczuł dotkliwie, wróciwszy do kraju mścił się okrutnie, jednych jawnie skazując na gardło, drugich podstępnie każąc zabijać. Do srogości dodał wyuzdaną rozpustę, do której nawykł w Kijowie. Nastało powszechne oburzenie. Czyniąc się jego tłumaczem, Stanisław, biskup krakowski, mąż wykształcony, bogobojny i o swą trzodę troskliwy, upomniał króla, by uciskom i samowoli położył koniec. Czyn

to był wielkiej odwagi, dotąd w Polsce nie widziany; monarcha polski, z owych czasów, w swoim stosunku do poddanych i Kościoła, nie wiele się różnił od późniejszych carów moskiewskich. Gdy upomnienie nie skutkowało, biskup rzucił klątwę, a wiedział dobrze, co go za to czeka. Oburzony ze wściekłości Król daje rozkaz zabić Stanisława, a gdy żołnierze cofają się przed wykonaniem jego woli, sam wpada do świątyni i biskupa sprawującego mszę św. własną ręką przy ołtarzu zabija. Jakie skutki ta zbrodnia, w takich warunkach dokonana, sprawiła, wnosić można ztąd, że niespełna w rok potem Bolesław, z kraju musiał ustąpić i tron na zawsze utracił.[3]

Tak jest zapisany ten dramat u Kadłubka, który go w 130 lat później, pierwszy szczegółowo opowiedział; fakt jasny, prosty, zupełnie zgodny z charakterem epoki i ludzi, o ile tych ostatnich zkądinąd znać możemy. Nic w nim niema nieprawdopodobnego, nic coby sztukowania, podrabiania, domyślać się kazało. Wszak wypadek nader podobny zdarzył się w sto lat poźniej, w Anglii, gdzie Tomasz Becket, arcybiskup kantuaryjski, za opór stawiony nadużyciom władzy królewskiej, zabity został z rozkazu Henryka II (1170), i nikt jeszcze tego męczeństwa i jego znaczenia nie podał w wątpliwość. Tak śmierć Stanisława oceniła w 40 lat po Kadłubku, Stolica Apostolska, która nim przystąpiła do kanonizacji, nie przestała na relacji ówczesnego biskupa, ale po dwakroć wyznaczała komisje dla ścisłego dochodzenia i wykrycia prawdy. Tak go przedstawił Długosz, który opowiadanie Kadłubkowe i nieco poźniejsze br. Wincentego, uzupełnił bogatym skarbem żyjącej wokoło grobu Męczennika tradycji; i nikomu także nie przychodziło na myśl powątpiewać o prawdziwości zdarzenia, (nikomu — nie wyjmując protestanckich pisarzy z XVI i XVII wieku), aż do Naruszewicza, który rzecz umiejętnie obrobił. — Dopiero na początku tego wieku, Czacki w przypisku do drugiej edycji "Historji" Naruszewicza, wspomniał, że według najstarszej kroniki polskiej Gallusa, Stanisław, ten mniemany święty, był zdrajcą i miewał skryte z Czechami porozumienia. Wielką

[3]) Dwie są werzje o śmierci króla: jedna, że umarł niepojednany z Kościołem na Węgrzech, druga, bardziej prawdopodobna, że resztę życia spędził jako pokutnik w samotnym klasztorze w Ossiaku; tam pokazują jego grób.

wrzawę zrobiło tak śmiałe twierdzenie; naglony o wydanie Gallusa Czacki, nie spieszył się z niem, i nie bez przyczyny. Już Ossoliński w "Życiu Kadłubka" ostrzegał, że oskarżenie nie ma dostatecznej podstawy, i Samuel Brandtke dodawał, że nie koniecznie w Gallusie tak stoi, jak Czacki to wyczytał. Gdy pokazała się nareszcie w poprawnem wydaniu kronika Gallusa, można było jasno widzieć, co warta jego pobieżna wzmianka o Stanisławie: ani biskupa zdrajcy nie tłumaczymy, ani nie pochwalamy króla, który mścił się wsposób tak brzydki; (neque traditorem episcopum excusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter, commendamus). Dworski historiograf, który przesadne aż do śmieszności pochwały o stanie Polski za Chrobrego popisał, który twierdzi, że w owych czasach niewiasty polskie uginały się pod ciężarem ozdób złotych, a srebro tyle znaczyło co siano, który opowiada, że Chrobry miał wojska tak wiele, jak jego prawnuk poddanych, pisarz, którego utrzymywali brat i synowiec wygnanego Króla, i który się przypomina im o nagrodę, trudno aby w oczach nieuprzedzonej krytyki mógł uchodzić za bezstronnego sędziego. Sam się też bynamniej za takiego nie stawia, owszem wyznaje, że woli nic nie powiedzieć, bo kwestja drażliwa; więc przemykając się pośrodkiem i Króla potępia i na biskupa, którego pamięć tak wstrętna musiała być na Dworze, rzuca słowa: traditor, traditio. Jeszcze to niekoniecznie oznacza zdradę, jak my ją rozumiemy; traditorem był każdy, co się władzy monarszej sprzeciwiał. Wszak i o wspomnianym św. Tomaszu pisali spółcześni stronnicy królewscy, że był zbrodniarzem i zdrajcą haniebnym; (homo scelerum et proditionum infamis). Izmiennik powiedzieliby dzisiaj Rosjanie, jak to przy każdem powstaniu o Polakach mówili. — Godzi się przy tem pamiętać, że Czacki nie pierwszy czytał Gallusa, że go dobrze znali i Kadłubek i Długosz i Naruszewicz, i wiedzieli jaką wagę przywiązywać do jego wyrażenia.[4] Przecież dwaj pierwsi byli bliższymi tamtych czasów i lepiej je od nas rozumieli, a nikt im pewno nie dowiedzie, by rozmyślnie kłamali lub taili prawdę. Atoli te wszystkie uwagi dość w oczy bijące, nie mogły przekonać

---

[4]) Za zdrajców kraju uważano wielu świętych, którzy sprzeciwiali się niemoralności swego narodu.

tych, którzy przekonanymi być nie chcieli. Czyż to nie jest dla niektórych ludzi uciecha czuć się wyższym nad przesądy niskiego gminu, zwalić z ołtarza choćby jednego świętego, zarzucić Kościołowi, że w swej zgrzybiałej łatwowierności, lub co gorsza obłudzie, kanonizuje zdrajców i zbrodniarzy? . . .

Tymczasem uczeni rzucili się z namiętnością na chude teksty Gallusa i Kadłubka i nuż je wyciskać, śrubować i własnymi sztukować domysłami! Lelewelowi wypadek ten wydał się dalszym ciągiem powstania kmiecego z czasów Masława; Maciejowski przeciwnie widział potężną przeciw królowi konspirację możnowładztwa, które wprawdzie straciło swego przewódzcę w Stanisławie, ale w końcu zwyciężyło; Stadnicki w pięknej swej zkądinąd książce mniema, że zajście to było buntem Chrobatów przeciw Lachom, a Stanisław Chrobatów wodzem; Roeppel przypuszcza, że to była taż sama walka, co współcześnie między Grzegorzem VII i Henrykiem IV we Włoszech i w Niemczech toczyła się; wreszcie Bielowski usprawiedliwia wymysł Czackiego o zmowie Stanisława z Czechami, i na dowód stawia list Władysława, ale jakiż — list, w którym król czeski Bolesława, jako szwagra swojego najprzyjaźniej przestrzega, aby żył w chrześcijańskiej zgodzie z Biskupem krakowskim. A zważmy na datę, list był pisany na pięć lat przed śmiercią Stanisława. I to ma służyć za dowód jego zdrady! . . . Wolno tym uczonym, z tylu miar szanowanym i zasłużonym, budować swoje hipotezy, wolno i nam nie wierzyć w nie. My mamy za sobą odwieczny tytuł posiadania, który i w dziedzinie naukowej coś znaczy; mamy tyle innych dowodów. Ale z tymi dowodami przeciwnicy łatwo się uprzątają. Cokolwiek przemawia za Męczennikiem i za Kościołem, w ich oczach, jest niewatpliwie podrobione, sfałszowane; nawet cześć dla Stanisława, wymyślona dopiero w epoce kanonizacji; pierwej nic o niej nie wiedziano. Znalazł Bielowski w dekrecie kanonizacyjnym Stanisława niektóre ustępy wzięte z kroniki Kadłubka. Cóż prostszego nad to, że Stolica Apostolska, w kwestji historycznej, powtarza słowa kronikarza, który znany był ze swej prawdomówności a nadto ze świątobliwego życia, i którego te słowa właśnie, jak zobaczymy, były po sumiennem dochodzeniu sprawdzone: Ale Bielowski inny stąd wyprowadza wniosek. On każe domyślać się, że nie słowa Kadłubka do dekretu papieskiego, ale ustępy z tego

dekretu zostały żywcem do egzemplarzy Kadłubka wciągnione.

Cóż odpowiedzieć na taki sposób argumentowania? Jeżeli łatwowierność średniowieczna nie jednego bałamuctwa w nauce stała się przyczyną, to systematyczny sceptycyzm i niechęć do Kościoła nie lepiej w badaniach historycznych usłużą.

Nie nowa to rzecz w nauce historji. Tylko jak we wszystkiem, tak i w tem, przykłady Zachodu o sto lat później się u nas odzywają. Pod koniec wieku XVII zjawiła się we Francji szkoła, której dano nazwisko: wydłubywaczy Świętych (denicheurs des Saints). Na jej czele stanął uczony jansenista Nain de Tillemont, za nim Bailet, Mesengui i inni. Pod młotem ich krytyki wiele faktów wątpliwych lub wymyślonych upadło, ale wiele i prawdziwych zagłuszono do czasu. Dążeniem ich było jednych Świętych zupełnie z "Martyrologium" usunąć, drugich ukazać jako ludzi przyzwoitych zapewne, ale żadną cechą nadprzyrodzoną, żadnym heroizmem cnót nie błyszczących. Nie przepuszczano i Rzymowi i pierwszym Chrześcijaństwa wiekom i udawało się to dłuższy czas; przez cały wiek XVII ten system panował. Dopiero mozolne naszego stulecia poszukiwania z jednej strony, przygasłe namiętności z drugiej, dopomogły do rozpoznania historycznej prawdy. Tak n.p. było odwieczną tradycją we Francji, że wkrótce po śmierci Chrystusa Pana, Łazarz z dwiema siostrami Martą i Magdaleną przypłynęli do Marsylji i pierwsi w Prowancji zaszczepili Chrześcijaństwo; Tillemont wyśmiał te tradycje, atoli Faillon, przed 20 laty, w obszernem i gruntownem dziele wykazał jej prawdziwość. — Chciano podobnie wmówić w nas, że cześć Matki Boskiej nie była znana w pierwszych wiekach Kościoła; poszukiwania pana de Rossi przekonały inaczej: w najstarszych katakumbach znajdują się obrazy Bogarodzicy. — Chciano zaprzeczyć, by św. Piotr był kiedykolwiek w Rzymie, zaczem Rzym przestałby być Stolicą Piotrową i powaga Papieżów utraciłaby w ten sposób swą historyczną, sukcesyjną podstawę. Do tylu dawnych dowodów, które w odwiecznem mieście co krok się spotyka, prace i odkrycia poźniejsze dostarczyły nowych. Już dzisiaj spór ten z całą ścisłością naukową został rozstrzygnięty; wiemy, że św. Piotr był po dwakroć w Rzymie; że wypędzony razem z żydami edyktem Klaudyusza, wrócił do Rzymu za Nerona i tamże

śmierć męczeńską poniósł: poszukiwania naukowe stwierdziły co do joty, żyjące w stolicy Chrześcijaństwa tradycje. — Twierdzili protestanccy uczeni, że Kościół Chrystusowy w pierwszych wiekach rekrutował się jedynie z niewolników i z najniższego pospólstwa, że więc to była religja klas najmniej wykształconych, w które łatwo można było wmówić wszelkiego rodzaju dziwactwa i przesądy. Napisy nagrobkowe, po 16 i 17 wiekach dzisiaj odkryte, przekonały, że najcelniejsze rody rzymskie (gentes) Korneliuszów, Sergiuszów, Plantiuszów, Pomponiuszów, Flawiuszów i Cecyliów w I i II stuleciu światło wiary chrześcijańskiej zarówno z ubogimi przyjmowały. — Chciano zburzyć piętnastowiekową tradycję o chrzcie Konstantyna Wielkiego w Rzymie i o jego wyleczeniu z trądu przez Sylwestra papieża i stawiano za dowód biografję Euzebiusza, która o innym chrzcie Konstantyna, jakoby przed samą śmiercią w Nikodemji przyjętym opowiada; tymczasem Dumont i Gueranger wykazali prawdziwość rzymskiego chrztu i fałszerstwo dzieła Euzebiuszowego przez Aryanów dokonane.

Nie chcę przedłużać tych cytacji, bo one za dalekoby nas odwiodły. Wszelako nie zdają mi się zbyteczne, bo nas ostrzegają, że jeśli na najstarsze, najautentyczniejsze tradycje Chrześcijaństwa zerwać się było można, to nic dziwnego, że u nas na cześć św. Stanisława się porwano; a z drugiej strony, uczą one, że nie każde twierdzenie, dlatego, że nowe, ma być zaraz wzięte na uwagę, że nie każdy nawet dowód u ludzi poważnych zyskiwać ma wiarę natychmiast, jeżeli staje w sprzeczności z historyczną Kościoła tradycją, bo gruntowność tej tradycji, wcześniej czy poźniej będzie wykazana.

Wiem ja o tem, że krytyka jest konieczna, bo bez niej istoty rzeczy nie wyśledzi; wiem, że nauka jest rośliną, która wolno wedle praw swoich rozwijać się powinna, bo inaczej nie wyda swego owocu, to jest tej cząstki prawdy, która jej do wykrycia jest przekazana. Ale nauka jest jak ogień, z którym wiedzieć należy jak postępować. Jest ogień, co ogrzewa i utrzymuje życie, ale jest także, który pali i niszczy. Niechże nauka nie będzie tym ogniem, który niszczy, ale tym, który życia przydaje. Ta wskazówka wszędzie ważna, u nas tem ważniejsza, że nasz organizm nadwątlony bardzo. Dla nas historja nie tylko mistrzynią

życia, ale i źródłem odżycia, w niej nie tylko są skarby przeszłości, ale i zaród przyszłości, bezmała wszystkie nadzieje. Jeśli to źródło i ten zaród lekkomyślnie czy złośliwie zamącać lub zatruwać będziemy, cóż się z nami stanie? Ile zdrowia, ile przyszłości w takiem społeczeństwie, którego jedna część, niby wyższa, przedrwiwa z tego, co dla ogromnej większości jest najświętsze? Jeśli powiesz chłopu polskiemu, że św. Stanisław był zdrajcą, co on ci na to odpowie; a jeśli w niego wmówisz, w co on później będzie wierzył? Albo inną mamy mieć prawdę dla niego a inną dla siebie? Jakiż pożytek z takiej komedji? . . . Jak w duszy ludzkiej musi być harmonia między rozumem i uczuciem, bo inaczej człowiek będzie bliskim warjacji, tak i w narodzie nauka musi oglądać się na jego powszechne uczucie; boć jeśli uczucie narodowe omylić się może, toć i rozum choćby najuczeńszy, niema jeszcze na nieomylność patentu. Zatem czyż sama troska o kraj nie doradza być roztropniejszym w swoich poglądach, mniej ufnym w swoje pomysły, i dodam, — być krytyczniejszym dla swojej krytyki? . . .

II

NARÓD POLSKI PRZED MĘCZEŃSTWEM STANISŁAWA.

Dzięki Bogu, że to już minęło. Zarzut zdrady św. Stanisławowi zadany już się zużył, krytyki zdrowego rozsądku nie wytrzymał; obalili go bez trudności poważni i bezstronni historycy. Już dzisiaj nie znajdzie się, pomiędzy nowszymi, pisarz szanujący swoje pióro, któryby chciał ś. Stanisława mienić zdrajcą.[5]

Ale niechęć do Kościoła, wolteriańska czy protestancka, to dopiero jedno źródło napaści, których ofiarą wielki Męczennik stał się w naszym wieku; oprócz niego, jest jeszcze drugie. Tem zródłem jest uczucie polityczne, jest żałość, jaka

---

[5]) Każdy z teoretyków-historyków, późniejszych od Kalinki, w zwalczaniu Świętego posługuje się wyłącznie swoimi domysłami i ma pretensję, żeby, wbrew wierze ośmiu wieków, opartej na historycznych źródłach, im dano wiarę. Bezskutecznie.

ogarnia naszych historyków na myśl, że owa wielkość Polski tak wspaniale za Chrobrego jaśniejąca, zbyt prędko przygasła, i że po niej nastały dwa wieki niewymownych klęsk i poniżenia. Niemal wszyscy nowsi historycy, a na ich czele Szajnocha, upatrują przyczynę ówczesnych nieszczęść w upodleniu władzy monarszej, a tego upodlenia sprawcą — nie Bolesław — ale Stanisław! W poglądzie tym są przynajmniej szlachetniejsze pobudki, lecz brak mu trzeźwości, brak miary, która każdy wypadek ocenia wedle czasu, miejsca i właściwych stosunków, i która nie dozwala potrzeb i pragnień d z i s i e j s z y c h przenosić w epokę od ośmiu wieków zapadłą. Zapytajmy: gdyby obecnie Polska była tak potężna, wolna i kwitnąca, jak nią była w wieku XV, czy szkoła historyczna, o której mowa, chowałaby swój żal tegoczesny do Stanisława za to, że na jego głowie skruszyło się despotyczne berło królów piastowskich? Z pewnością nie. Owszem, pierwszaby była aby uwielbić dobroczyńcę, który kosztem swojej krwi otworzył drogę do prawdziwej cywilizacji, który do życia publicznego wprowadził sumienie, i w duszach jeszcze barbarzyńskich zaszczepił poczucie godności i zacności człowieka. Tej nawyższej zasługi, tej najpierwszej dla narodu potrzeby, nie rozumie serce zbolałe: ono jedno tylko widzi i czuje — żeśmy dziś w niewoli!

Uczucie i fantazja są wielką siłą w pisarzu i tworzą obrazy czarujące, ale jeżeli niemi przesiąknie rylec historyczny, w sądach swoich i obrazach, dopuszczać się musi anachronizmów. Ten zarzut spada na Szajnochę i na tych wszystkich, co za nim poszli,w ocenieniu tej epoki. Ich sąd o św, Stanisławie i o wiekach piastowskich, zgorzkniały boleścią — rozbioru Polski.

Zatrzymajmy się przez chwilę nad owem państwem Chrobrego. Był to jakby klucz obszerny z różnych włości złożony, które świeżo znalazły się pod jednym panem. Ludność rzadka i dzika, jak lasy wśród których zamieszkuje, w głębi duszy pogańska, nietylko nic wspólnego między sobą nie mająca, ale owszem plemiennym antagonizmem rozdzielona, o tem, że jest polska nie wiedząca zgoła; z tą samą rezygnacją znosi dzisiaj twarde berło Piasta, z jaką wczoraj znosiła panowanie wielkomorawskie, a jutro gotowa poddać się Czechom, Rusi, jakiemuś księciu pomorskiemu, — każdemu, prócz Niemców. Po owym kluczu ogromnym pan

i dziedzic nieustannie się przejeżdza, nigdzie stałego nie mając zamieszkania; wszędzie sam rządzi, gospodaruje, sam wydaje rozkazy i dogląda ich wykonania. W otoczeniu jego wielka liczba dworskich; po folwarkach także dworscy, ślepo od pana zawiśli, i tych, aby się w jednym kącie długo nie zasiedzieli, często on z miejsca na miejsce przenosi. Tu i ówdzie miejsce zbiorne, dokąd zwożą żywność i gdzie ludzie orężni skupiają się, dopóki ich rozkaz pana nie wyszle na granicę, walczyć z nieprzyjaznym sąsiadem. Cała machina administryacyjna urządzona po wojskowemu, tak, aby wszystkie siły kraju rzucić odrazu tam, gdzie pan każe. W jego głowie skupia się wszystko; i rozum i wola podwładnych. Przez sto lat trwania tej pierwszej epoki, historja nie zna innych nazwisk, prócz pana i jego rodziny; żaden z dygnitarzów i wodzów nie wydał się na tyle godnym pamięci, aby imię jego kronikarze zapisali. Rząd to despotyczny, właściwy społeczeństwu, które pod parciem sąsiadów dopiero związuje się, lecz jeszcze nie wyszło z barbarzyństwa. U góry potężny władca, u dołu drobny, sypki piasek, w pośrodku nic; a wszystkie ziarneczka tego piasku tak do siebie podobne i tylko żelazna dłoń monarchy trzyma je razem i przeszkadza, by się znowu nie rozstrzeliły. — Jak na zewnątrz, dla całości kraju, monarcha był wszystkiem, tak w nim jednym złożone warunki społecznego bytu. I w rządzie i w sądzie, i w wojsku i w Kościele on duszą wszystkiego, on panem nieograniczonym. On ustanawia dyecezje i mianuje biskupów, on pilnuje, by przykazania Boże i kościelne były przez poddanych szanowane, każe strzedz postów, niestrzegącym zęby wyrywa, a chociaż biskupi sądzą w sprawach kryminalnych i to się dzieje z rozkazu monarchy.

Któż nie dostrzega, że jak genjuszem księcia państwo to stworzone, tak na nim jedynie stać mogło. I gdyby Bolesław miał podobnych do siebie kilku następców, kreacja jego urosłaby niewątpliwie do olbrzymich rozmiarów; z ludnością uszykowaną po żołniersku, szliby oni wciąż na nowe podboje, jak kniaziowie waregscy na Rusi. Ziściłyby się wtedy plany Chrobrego, Słowiańszczyzna połączona rozsiadłaby się w pośrodku Europy, między trzema morzami, niewidzianej po dziś dzień potędze. Tylko, — dodamy, — byłby to jakiś carat wschodni, wszechsłowiański, nieledwie azjatycki, żelaz-

nem skuty i rządzony berłem. Pod takim rządem, pod szeregiem despotów genialnych, żaden ród, żadne indywiduum nie mogłoby się podnieść. Ani kościół nie byłby się dobił niepodległego stanowiska, ani wolność i godność człowieka nie zyskałaby swych praw i swego uznania.

Lecz marzenia to tylko! Bóg nie daje społeczeństwom długiego szeregu geniuszów. Po ojcach nadzwyczajnych przychodzą najczęściej bardzo zwyczajni, bardzo mierni synowie. I to jest mądre, opatrzne zrządzenie. Dopiero pod ich zwątlonem berłem, wsród walk, klęsk, zawodów i boleści, społeczeństwo wyrabia się powoli, wciela w siebie myśl przez genialnego założyciela z góry nakreśloną; inaczej ideał ten nie byłby przez ludność zrozumiany i przyjęty, i nie byłby nigdy spełniony; społeczeństwo nie stałoby się nigdy narodem, mającym cel świadomy, samoistny. Geniusze i wielcy zdobywcy mogą zagarnąć wielką moc krajów i skuć je razem na dłuższą lub krótszą chwilę, ale narodu utworzyć nie są zdolni. Na to trzeba czasu, trzeba warunków, które od ludzkiej nie zależą już woli. A gdzie czasu i tych warunków zabraknie, tam państwo wnet po śmierci swego założyciela się rozpada, tem prędzej im szybciej się wzniosło, im szersze zalało przestrzenie.

Przypomnijmy, że w Słowiańszczyźnie nie pierwsi to Mieczysław i Bolesław, z różnych plemion i ludów pokrewnych, skleili tak rozległą aglomerację. Więcej niż na trzy wieki przedtem, zlepił je ze Słowian naddunajskich Samo; a choć i on zamyślał o związaniu wszystkich Słowian i związania tego w znacznej części umiał dokonać, dzieło nie przeżyło jego śmierci. Nieco dłużej trwało państwo wielkomorawskie utworzone o dwa wieki później. Ta kreacja ma wiele łączności z piastowską: tożsamość położenia rodziła szczególne analogie i w ludziach i wypadkach. Nad Dunajem porówno jak nad Odrą, chodziło o to aby jak największą ilość luźnych plemion słowiańskich objąć jedną obręczą przeciw Niemcom: bez nacisku od Niemców, bodaj czyby one kiedykolwiek wyszły ze swej ulubionej rozsypki!

Podobni do naszego Mieczysława, Moimir i Rościsław morawscy, długo korzą się przed Niemcami, długo służą im za pomocne narzędzia, a tymczasem pocichu kują na nich broń, zagarniają nowe ludy, gromadzą siły. Zaraz po nich, jak uderzające znowu podobieństwo między Świętopełkiem

morawskim a Chrobrym! Obaj wielcy wojownicy, jednak, że z mocniejszym o wiele mieli do czynienia sąsiadem, nie tak siłą, jak zręcznością go zwyciężali; ustawicznie mieszali się do spraw jego domowych, przysparzali mu kłopotów, na dworze jego i wśród wasalów niemieckich, szukali sprzymierzeńców dla siebie. Tryumf obu jednakowy. O Karlomanie głównym przeciwniku Świętopełka, mówi kronikarz, że po długich bojach, zmuszony był zawrzeć z księciem morawskim pokój "na jaki go stać było." Toż samo i Dytmar mówi o Henryku II, że położył koniec szesnastoletniej wojnie z Bolesławem: "nie tak jak się godziło, ale jak się dało." — I morawski i polski monarcha, mieli na łożu śmierci też same, bolesne przeczucia. Świętopełk przywoławszy swoich trzech synów, dał im pęk rózg do złamania; a gdy żaden nie potrafił, rozdzielił je na trzy części, i wtedy każdy przełamał swoją część z łatwością. "Tak i z wami się stanie, rzekł umierający starzec, gdy się rozejdziecie." Bolesław także przewidywał przed zgonem, że bunty domowe rozerwą jego państwo, i że potomstwo jego żebrać będzie litości u tych, których on pogromił.

Wielko-Morawia trwała lat 60; nie wiele brakowało, by monarchia Chrobrego prędszego jeszcze nie doznała upadku. Wiadomo w jaki zamęt popadła wkrótce potem: jedne ziemie sąsiedzi zabierali, drugie samowolnie odrywały się od wspólnego pnia. Zjawia się Kazimierz jako zbawca, lecz w jednym tylko grodzie życzliwie przyjęty. Na szczęście przywiódł on z sobą 600 obcego rycerstwa, z tem rycerstwem, zdobywa on gród po grodzie, ziemię po ziemi, przez swoich mało wspierany, aż odzyskawszy znaczną część kraju, żeni się z siostrą Jarosława w. kniazia kijowskiego, która mu prócz wielkich bogactw, znaczną pomoc orężną w posagu dostawia. Dopiero z pomocą ruskich hufców mógł on pokonać Masława i plemiona, które się odrywały, znowu przyłączyć. — Gdyby Kazimierz, nie z Henrykiem III ale z jednym z owych margrafów, z którymi Mieczysław I wojował, miał do czynienia, gdyby na tronie kijowskim nie Jarosław ale Włodzimierz I był zasiadał, azaliż wnukowi Chrobrego dostałaby się sława odnowiciela Polski? Raczej przypuścić należy, że zlepione przemocą ludy kujawskie, sieradzkie, mazurskie, śląskie, chrobackie i pomorskie, skorzystałyby z niemocy księcia, by wrócić do dawnej

udzielności, albo też przyciśnięte i opanowane przez którego z sąsiadów, poddałyby się jego władzy — i Polska Chrobrego zniknęłaby z widowni politycznej, równie prędko jak państwo Samona, a prędzej jeszcze niż Wielko-Morawia. Bo i największa siła rządowa nie zastąpi wspólności uczuć narodu, gdzie one jeszcze nie miały czasu się wyrobić, sama jedna nie zapewni państwu trwałości.

A skorośmy przyrównali Bolesława do książąt w. morawskich, zaznaczmy odrazu, w czem leżała jego wyższość, w czem jego niespożyta zasługa, gdzie on położył dla swego państwa trwalsze podstawy. Chrobry, chociaż rządził jako car wschodni i żył nieledwie jako poganin, zmieniając co lat kilka swe żony, pojmował jednak ważność apostolstwa Kościoła, chciał aby jego poddani byli łacińskimi katolikami, aby państwo jego przejęło się duchem zachodnim. Obrządkowi wschodniemu, jak książęta morawscy, on nie sprzyjał; rozumiał doskonale, że tylko przez cywilizacją zachodnią, katolicką, może od Niemców swe państwo zasłonić. Robił w tym kierunku co mógł, wszystko co może świecki, absolutny pan; lecz praca szła niesporo, łatwiej mu było odeprzeć Niemców i zgnieść Rusinów, niż swoją ludność pogańską wprowadzić na prawdziwie chrześcijański tor. Założył kilka klasztorów, i w nich osadził Benedyktynów. Lecz to nie byli już pierwsi uczniowie ś. Benedykta, którzy we Włoszech, Francji, Anglii i Niemczech zachodnich, razem z ziemią i dusze mieszkańców przeorali; to byli Benedyktyni już z czasów upadku, których opaci, pracą dawniejszych pokoleń zbogaceni, żyli dworno i wystawnie, i lepiej się znali na uprawie gruntów, aniżeli serc ludzkich. Ich apostolstwo w Polsce musiało być bardzo słabe, wpływ ich tem mniejszy, że krajowcy przez długie wieki, nie mieli do ich klasztorów przystępu. Ustanowił Bolesław kilku biskupów, lecz i ci byli cudzoziemcami, i przez lat 60 innych w kraju nie widziano; ich działalność tak była słaba, że nie tylko kronikarze lecz i roczniki katedralne, prócz imienia i paru ogólników, nic więcej o nich powiedzieć nie umieją. Do misyj apostolskich używał on Wojciecha, Reinberga, Brunona; krajowiec się żaden nie nastręczał, ani wówczas ani długo potem. Wątłe to były Kościoła początki, roślinka obca opieki monarszej nieustannie potrzebująca; słaby życia duchowego zaród, tłumiony mrozem pogaństwa, do którego lgnęła

i powracała krajowa ludność, nie rozumiejąc tego, że odstąpiwszy od Chrześcijaństwa, dostałaby się niechybnie pod jarzmo Niemców. Ale przynajmniej był jakiś zaród, były kościoły, djecezje, biskupi, ato wszystko pielęgnował i pomnażał Kazimierz odnowiciel. Pomimo swojej pozornej wielkości, Polska Chrobrego, po jego zejściu, mdłem była dziecięciem, które lada chwila musiałoby zgasnąć, gdyby Kościół nie był je ujął, i na swem ręku nie wychodował, gdyby Bóg nie był zesłał wielkiego męża, który dając swoją krew na świadectwo prawdzie, położył tem samem niewzruszone fundamenta, nie już dla samego państwa ale dla narodu.

III.

SMUTNE NASTĘPSTWA POCHOPNEGO CZYNU.

Obejrzawszy Polskę, jaka była przed Stanisławem, przypatrzmy się jej w epoce podziałów, w epoce, w której krew jego męczeńska wydała swój plon. Ciężki to plon, powiedzą; nie błogosławieństwem był on, ale klątwą raczej. Państwo zalane powodzią klęsk, wypłynęło z niej w końcu, ale jak zmniejszone, wyludnione i na pół zniemczałe!

I prawda; przyznać trzeba, że jakby przekleństwo ciążyło na rozrodzonem Piastowiczów plemieniu, a pierwszym ciosem, który nań spadł, — utrata korony. Nie można z całą ścisłością historyczną twierdzić, że zabójstwo Stanisława pozbawiło następców Bolesława Śmiałego królewskiej godności; brak na to autentycznych dokumentów. Wprawdzie Długosz, tradycyj męczennika zbieracz staranny, twierdzi, że arcybiskup gnieźnieński na rozkaz Papieża, odmówił Władysławowi Hermanowi namaszczenia i korony; lecz Długosz, świadek odległy; przyznajemy, że w tym wypadku słowa jego za dowód nie starczą. Ale odrzucając jego podanie, jak wytłumaczyć ten fakt, ze Herman nie uwieńczył swej głowy koroną, którą już czterech poprzedników nosiło? Choćbyśmy przypuścili, że ten książę słabej woli, mógł długo nie czuć się pewnym na swoim tronie, mógł się lękać tak wielkiej godności, to już niepodobna zrozumieć takiego zaniedbania w Krzywoustym, jednym z największych monarchów, jakich

Polska kiedykolwiek posiadała, w walecznym wodzu, który czterdzieści kilka bitew stoczył, a ledwo kilka pod koniec życia przegrał, który zastępy cesarza dopominającego się haraczu, nie podjazdami jak Chrobry zmęczył i strawił, ale w walnym i stanowczym przełamał boju? Progromca Niemców, apostoł Pomorza, uwielbiany od poddanych, od obcych czczony powszechnie, czyżby nie miał dość odwagi, by przywdziać na swą skroń koronę, na której mu tak wiele zależało choćby dlatego tylko, aby wobec Zbigniewa i Niemców stanąć bezpieczniej? Musiała więc jakaś wyższa wstrzymać go przyczyna; a tą przyczyną, jeśli nie był wyraźny Papieża zakaz, to było głębokie uczucie i w księciu i w jego poddanych, że potomstwo piastowe po zbrodni swojego przodka tak wielkiej, dostojeństwa królewskiego niegodne, że zabójstwo Męża świętego wymaga długiej expiacji. Krzywousty, pan pobożny, rycerz prawdziwie chrześcijański, w duchu pokuty przyjął to ciężkie umartwienie, i nie już królem polskim się pisał, tylko panem i dziedzicem Królestwa polskiego. Korona Chrobrego, w skarbcu gnieźnieńskim przechowana, czekała lepszych czasów.

Tymczasem właśnie brak tej korony na głowie jednego z książąt piastowskich, dał się uczuć najdotkliwiej w epoce następnej. Bo nie sam podział kraju, jakkolwiek fatalny, był powodem nieszczęść i strat, których Polska przez lat 159 doznawała; równie, jeżeli nie więcej, przyczyniła się nieobecność zwierzchniego pana, którego wszyscy uznawać i słuchać mieli. Wprawdzie zwierzchnictwo przywiązane było do ziemi krakowskiej, ale słaba to powaga, słuchał jej kto chciał, mdły to węzeł na tyle rozdzielonych ziem. Książę krakowski nie mógł ani przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi powołać innych dzielnic, ani przeszkodzić, by one lekkomyślnością i marnotrawstwem książąt do obcych nie odpadały. A wreszcie samo to zwierzchnictwo, jakkolwiek normonalne dawało pochop do nieustannych zatargów i wojen: dość było ubiedz gród krakowski, aby się uważać za naczelnego władcę. O ileż inne znaczenie miałaby korona, choćby do jednej przywiązana ziemi! Już sam obrząd koronacyjny byłby wymagał uznania wszystkich książąt, biskupów i możnych, byłby tem samem stwierdzeniem jedności Polski, i w następstwie byłby zapobiegał stratom i obcych roszczeniom. Na króla, choćby on nie więcej nad Kraków i Sandomierz

posiadał, musieliby oglądać się wszyscy Piastowicze, jak się oglądali w sąsiednich Niemczech, książęta i baronowie na Cesarza rzymskiego. Król byłby związaniem i wyobrazicielem całej Polski, bez niego trudno było nieraz wiedzieć, gdzie jej szukać.

To pierwsze następstwo zbrodni Bolesława Śmiałego, lecz nieskończenie dłuższy ich poczet. — Nie mam zamiaru rozwijać tutaj żałosnego obrazu Polski, na drobne księstwa rozszarpanej. Zbyteczny to byłby trud; mówić do ludzi, którzy znają te czasy i lepiej odemnie je znają. Więc tylko główne rysy przypomnę. Chciwi ziem i władzy książęta spychają się nawzajem z tronu, wydzierają sobie grody, włości, korzystają z niemocy, z małoletniości krewniaka, albo z wojny jego z obcymi, aby go napaść z nienacka, pochwycić co się da, złupić, zrabować, ludzi i bydło do siebie zapędzić, a czego zabrać nie można, to spalić i zniszczyć. Za to znów odwet krwawy, ten co spustoszył ulega nawzajem spustoszeniu: powtarza się to wciąż i nikt nie jest dość mocny, aby powstrzymać te rozboje, tylko klątwy kościelne, hamować je od czasu do czasu zdołają. Za przykładem książąt możni podobnie bawią się w rabunki, kraj srożej od obcych, własnych dzieci rękoma niszczony: obyczaje dziczeją, mnoży się wyuzdana i okrutna swawola, lud życia i mienia niepewny, chroni się po lasach, marnieje. Słabością rozszarpanej Polski, ośmieleni sąsiedzi podnoszą głowę: Czech wyciąga rękę po Śląsk i do całej Polski rości pretensje. Brandenburczyk wykupuje lub wydziera zamek po zamku, Pomorze się odrywa, Krzyżak na pogaństwo zawezwany wkrada się w środek Polski, Jadźwingi pustoszą, Litwa pustoszy, Ruś aż po Lublin pomyka swe zabory. Na domiar nieszczęść trzykrotna, straszna nawała mongolska Polskę zalewa; szlaki tatarskie do dziś dnia, po sześciu wiekach u ludu pamiętne. Do spalonych miast, do opuszczonych wsi nadchodzą Niemcy, odbudowują jedne, uprawiają drugie, ale wraz ze swoim przemysłem i starannością, swoją także mowę, obyczaj i prawa przynoszą. Była chwila, w której można było wątpić, czyli kraj pozostanie polskim albo też niemieckim, zwłaszcza że i książęta lgną do Niemców. "Tyle wewnętrznych i zewnętrznych wrogów, słowa są Szajnochy, gniotło podówczas Polskę, przygniotło ją głównie w następstwie popełnionej na ś. Stanisławie zbrodni, w następstwie wyuzdania władzy

monarszej, i (jakby chciał ostrzec, że o stronność posądzać go nie można, to osobliwsze dodaje spostrzeżenie): przygniotło także w następstwie wynikłej ztąd przewagi duchowieństwa"!

Ktoby chciał jednym rysem objąć ten nadmiar niedoli i dać poznać niektórych książąt piastowskich, gorszych zaprawdę od Jadźwingów i Tatara, ten potrzebowałby tylko opowiedzieć życie Konrada mazowieckiego. Młodo objąwszy swój dział, miał on znakomitego pomocnika w opiekunie i wojewodzie swoim Krystynie, i póki ten żył, Mazowsze używało spokoju. Ale sprzykrzywszy sobie jego upomnienia, książę kazał wtrącić go do więzienia i oślepić. Gdy zabrakło dzielnego wodza, nikt nie umiał stawić czoła pogańskim Prusakom; kilkakrotnie całe Mazowsze obrócili w perzynę. Aby się od nich obronić, Konrad sprowadza Krzyżaków! Zwolniony od trosk z północy, wszystkie swoje siły zwraca teraz na własnego synowca Bolesława, by mu wydrzeć jego dzielnicę krakowską i sandomierską; przez lat 20 ponawia on swe drapieżne wyprawy, nie wstydzi się nawet pogaństwa na Małopolan sprowadzać. Gdy spadła na kraj szarańcza tatarska, pod Lignicę on nie poszedł; owszem, korzystał z niedoli Bolesława Wstydliwego, aby napaść na Kraków i zdradą go opanować. Wypędzony, znowu się wdziera, rabuje, ludność i mienie Małopolanów gna na Mazowsze. Okrucieństwem jego oburzeni biskupi zbierają się w Łęczycy, rzucają nań klątwę; ale ona żadnego na tym zbójeckim księciu nie czyni wrażenia. W odpowiedzi na klątwę pali dobra biskupie; jednemu Prandocie cztery klucze zniszczył do szczętu. Czterdziestoletnie panowanie Konrada, było plagą dla Polski, gorszą od wszystkich dziesięciu plag egipskich, lecz i po śmierci jego, jakże ciężko zawisło ono nad krajem! Wszak to jemu winniśmy dwuwiekowe z Krzyżactwem zapasy! . . . A nie on jeden był taki; bo choć bywali książęta zacni, szlachetni i rozumni, jak Kazimierz Sprawiedliwy, Henryk Brodaty i Bolesław Pobożny, nie mało za to innych, co do Konrada mazowieckiego byli podobni.

IV.

SIEJBA OFIARY WYDAJE PIERWSZE SŁONECZNE OWOCE: TWORZY SIĘ NARÓD.

Źle się działo w spuściźnie Chrobrego; właśni książęta trwonili ją niecnie, i byłaby w ich ręku do reszty zmarniała, gdyby skąd inąd nie był przyszedł ratunek.

Ale Bóg kiedy karze narody, tą samą karą uzdrawia je. Krew Stanisława ścigała potomstwo piastowe, lecz krew ta wsiąkła w ziemię, użyźniła ją, wydała krzewy przedziwnej piękności. Na tem samem miejscu, gdzie padła głowa Świętego, w katedrze krakowskiej, zjawił się szereg ludzi znakomitych, którzy przez całe lat 100 (1166-1266) swym rozumem i swemi cnotami przyświecając narodowi, i Kościół podnieśli i skołatanej Ojczyźnie byli ratunkiem.[6] Im podobnych, bodaj czyśmy mieli później; im podobnych każdy wiek i każde społeczeństwo mogłoby pozazdrościć. Ludzie wysoko na owe czasy wykształceni, uczyli się w Padwie, Bolonii lub Paryżu, tam zawierali znajomości ze wszystkimi, co później nauką, świętością lub dostojeństwem zabłysnęli w Europie, stamtąd przywozili do kraju pojęcia i dążności Zachodu. Gedeon był kolegą szkolnym Papieża Luciusza III, Iwo siedział na ławie szkolnej z Grzegorzem IX, a te związki jak podnosiły ich znaczenie w kraju, tak też i Polsce służyły za granicą. Papieże tak ufali biskupom krakowskim XIII wieku, i tak ich cenili, że ich wyjęli z pod wszelkiej juryzdykcji swoich delegatów, przysłanych do Polski. Zapraszano ich na Sobory, ofiarowano im w Rzymie godności; wymawiali się od nich tem, że ich obecność nieodzownie w kraju potrzebna. I prawda jest; ich prace nawet przy suchych zapiskach, jakie nam kronikarze zostawili, zdumiewają swoją rozległością i śmiałością przedsięwzięć.

O Gedeonie, Pełce i Kadłubku zamilczymy, choć nie jedno byłoby do powiedzenia; wspomnimy tylko o dwóch ostatnich z tego czasu biskupach, Iwonie i Prandocie. Rzecz prawdziwie niepojęta, jakim sposobem Iwo mógł zrobić tak wiele w ciągu jedenastu lat swoich rządów; skąd brał czas i fundusze? By nie nużyć zbyt długiem wyliczaniem, powiemy, że oprócz

---

[6]) Podobnie jak męczenstwo św. Tomasza Becketa w Canterbury, dało podstawę pod tworzenie się poczucia wolności narodu.

kościoła Ś. Trójcy, który zbudował, Marjackiego, który rozpoczął, a także szkoły, którą przy nim założył w Krakowie, w różnych stronach swej diecezji wymurował czternaście świątyń i cztery klasztory. A nie były to kościółki, jak ś. Idzi z czasów Hermana, ale poważne świątynie, jak mogilski Cystersów, którym i dzisiaj przypatrzyć się warto. Przytem w uczynkach miłosierdzia, jak wylany dla swojej trzody! Za jego rządów, przez 3 lata od wiosny do jesieni padały deszcze, zboże na polu wymokło, lud opuszczał sioła, chronił się do stolicy, a biskup wszystko ubóstwo żywił kosztem swoim. Dziwiono się jego hojności, mówiono, że ma dar pomnażania chleba. —

Nie tu koniec jego zasług: wielki sługa Kościoła, był również wielkim mężem stanu. Przy Leszku Białym stał on niezachwianie, we wszystkiem był mu dzielną pomocą. Ciągnął z wojskiem Henryk Brodaty na Księcia krakowskiego, i już miało przyjść do walki, Iwo staje między zwaśnionymi, bitwę wstrzymuje, książęta godzi. Kiedy Leszka zdradziecko zabito, Konrad pochwycił jego młodziutkiego syna i uwięził, stronników prześladował: nie było z nikąd ratunku dla potomstwa kazimierzowego. Iwo puszcza się do Rzymu, by powagą Papieża ubezpieczyć tron dla prawego dziedzica, małego Bolesława. Była to trzecia jego podróż do Rzymu i ostatnia: wracając skończył swój żywot, pełen trudu i chwały. I on podobnie jak Kadłubek, chciał wejść do klasztoru, ale mu Papież zabronił, mówiąc, że biskupa równie gorliwego niełatwo znajdzie dla diecezji.

Ostatnim z wielkich biskupów krakowskich owego czasu, był Prandota. I on stanął silnie przy prawach Bolesława Wstydliwego, przeciw napaściom Konrada: a gdy ten opanował stolicę, Biskup pobudził do boju mieszczan i rycerstwo, i wypędzono napastnika. Rządy jego przypadły na czasy najboleśniejsze: Tatarzy po dwakroć najeżdzali kraj. Po drugim napadzie Biskup wszystko co w swoich dobrach posiadał, kazał rozdać między lud roboczy; przykładem swoim pobudził Bolesława, jego żonę i możnych do podobnegoż miłosierdzia. W ogromnej spustoszonej diecezji, służba Boża prawie wszędzie ustała, trzeba było na nowo ją urządzać, Prandota nieustannie był w podróży. Lud go kochał i czcił jak świętego; pamięć jego w Małopolsce została tak żywą i trwałą, że kiedy we dwa wieki później, znaleziono przypad-

kiem jego trumnę, zbiegano się zewsząd, aby uczcić świętego pasterza. Prandocie należy się wreszcie ta chwała, że on podjął i przeprowadził kanonizację ś. Stanisława, i zwłoki jego postawił na ołtarzu, na którym do dziś dnia spoczywają.

I po innych djecezjach, mianowicie w gnieźnieńskiej, świeciły na on czas podobne gwiazdy, choć nie tej wielkości i nie w takiej liczbie, jak w Krakowie. Nie mamy czasu zatrzymywać się przy nich ; powiemy tylko, że jeżeli dobrodziejstwem dla ludności jest biskup nie już święty, ale tylko przykładny, gorliwy, to można sobie wyobrazić, ile błogosławieństwa zlało się na kraj, a zwłaszcza na Małopolskę, z tym szeregiem niepospolitych pod każdym względem pasterzy, jak pod ich rządem odrodzić się musiało duchowieństwo, jak się podniosła i uznacniła ludność świecka. Alboż Iwo byłby okazał tyle cudów miłosierdzia, alboż potrafiłby zbudować tyle świątyń i klasztorów, gdyby swoją świętą gorliwością nie był zagrzał mieszkańców? Qualis sacerdos, talis erit et populus! . . .

Gniewa naszych historyków, wpływ potężny tych ludzi, przy których nikną książęce postacie. Prawda że nikną, lecz czyż to wina biskupów, że książęta tak drobni ; ich to owszem zasługa, że właśnie tym książętom służyli wiernie. Przepowiedział Krzywousty, że zwierzchnictwo w Polsce, przejdzie na linię najmłodszą. Przepowiednia ziściła się, zmieniła się w prawo narodowe. Uchwalili je na synodzie łęczyckim biskupi i panowie zebrani, i posłali po zatwierdzenie do Rzymu. Tego prawa z żelazną konsekwencją, z nieustraszoną odwagą, strzegli, bronili biskupi krakowscy. Ileż za to musieli wycierpieć od książąt sąsiednich, począwszy od Mieczysław Starego, aż do mazowieckiego Konrada! I nie zachwiali się, nie cofnęli, starszeństwo piastowe przy młodszej linji utrzymali ; im to w znacznej części przypisać trzeba, że Polska dostała się później w ręce Łokietka i Kazimerza W. Wspomniany synod łęczycki pięknem jest świadectwem chrześcijańskiego wpływu duchowieństwa w pierwszych już czasach rozdzielonej Polski. Na nim zebrani w liczbie ośmiu, biskupi, w szaty kościelne odziani, z infułami na głowie, z pastorałami w ręku, ogłaszali ludowi dobroczynne ustawy. Oto jak je podaje Kadłubek, a za nim Długosz: "K t o k o l w i e k b y l u d z i o m u b o g i m, p r z e m o c ą l u b p o d s t ę p s t w e m, p o w a ż y ł s i ę z a b i e r a ć

zboże, niech będzie wyklęty! Ktokolwiekby zabierał bydlęta na podwody, wyjąwszy czasu napadu nieprzyjacielskiego, niech będzie wyklęty! Ktokolwiekby zagrabiał dobra po zmarłym biskupie, albo na ich zagrabienie pozwalał, choćby to był sam książę lub inna znakomita osoba, słowem każdy bez wyjątku, niech będzie wyklęty"! Na każdą groźbę klątwy, całe zgromadzenie, mnogi lud, a na czele Kazimierz Sprawiedliwy, odpowiadali amen, amen! Działo się to w roku 1179, w stuletnią rocznicę śmierci Stanisława. Prawie wierzyć się nie chce, aby tak wielka odmiana mogła zajść w tak krótkim stosunkowo czasie. W XI wieku, jeden tylko biskup ośmielił się powstać na tyranię Bolesława i przez żadnego nie poparty, położył głowę swoją. W sto lat później, wszyscy biskupi razem zasłaniają ludność od ucisku księcia i możnych, a panujący, wobec swych poddanych, odpowiada amen. Było to jakby pierwsze zaprzysiężenie swobód narodowych a nie brakowało już ludzi do ich obrony.[7]

Pod koniec tej epoki, spotykamy nie mniej ważne dla państwa i narodu, duchowieństwa usługi. Były chwile w XIII wieku, w których nie wiedziano, co właściwie z rozszarpanych dzielnic należy jeszcze do Polski, a co stało się już dla niej obcem. Jeden tylko węzeł wspólny ratował wówczas Polskę, metropolia gnieźnieńska. Jednością hierarchii kościelnej ocalała jedność państwa. I to także, przeważnie, jeżeli nie wyłącznie biskupów zasługa, że naród nie utonął w niemczyźnie. Mamy autentyczne dowody świadczące, z jaką zabiegliwością, od połowy XIII wieku, to jest od chwili, gdy niebezpieczeństwo germanizacji nastało, strzegli biskupi, aby po szkołach uczono języka polskiego, aby uczniom po polsku tłumaczono autorów łacińskich, aby zarząd parafij zostawał w ręku polskiem; gdzie zaś brakowało krajowych nauczycieli i księży, tam nakładano Niemcom warunek, aby się wyuczyli

---

7) Pierwszy to początek uchwalania przez ogół ludu swych praw. W Synodach Biskupów widzi A. Mickiewicz początek polskiego Senatu "Nigdzie podówczas nie było równie wspaniałego, mądrego i potężnego zgromadzenia jak senat polski, złożony z możnych panów, biskupów i dygnitarzy koronnych. Senat ten, odziedziczywszy powagę dawnych zjazdów synodalnych, odziedziczył razem ich zasady i długo szedł tradycyjnym szlakiem torowanym przez poprzedników swoich za Piastów". (Lekcja XXVI, 4 maja 1841).

po polsku. Zawarowano to na trzech synodach (1244, 1285, 1313), obostrzono karami kościelnemi na czwartym (1320). Jeśli na to wszystko zważymy, mniej nas podobno będzie raziła wielka na on czas władza biskupów, mniej i to, że powagę książąt lekkomyślnych gasiła. Gdyby nie oni, cóżby z tego narodu zostało? Zmniejszyła się ta ich władza później w w. XIV, gdy niebezpieczeństwa minęły.

V

DUCHOWE POTOMSTWO ŚWIETEGO STANISŁAWA.

Ci biskupi, to potomstwo duchowe ś. Stanisława ![8] Czyż potrzebujemy tego dowodzić? Wszędzie i zawsze wielka ofiara wydawała owoce dla następnych pokoleń; wszędzie i zawsze, apostolstwo krwi przymnażało wyznawcśw, rozbrajało prześladowców, zapewniało tryumf Kościoła. Tak było w Rzymie, za pogańskich czasów; tak było w średnich wiekach, w Niemczech i w Anglii, tak samo i u nas. Sanguis martyrum, semen Christianorum. Nigdzie Kościół bez męczeństwa nie wyrośnie, nigdzie się nie zakorzeni. Dopiero w ślad wielkich męczenników, przychodzą wielcy słudzy Kościoła. Przykład pierwszych, ich odwaga i heroizm wywołuje, pobudza drugich; tamci krwią swoją świadczą prawdzie, ci trudem całego życia. — Atoli obraz ten byłby niezupełny, mówiący te słowa czułby w swojem sumieniu, jakby wyrzut niewdzięczności, gdyby choć kilkoma rysami nie przypomniał innych

---

8) Nie tylko oni ! Cześć św. Męczennika, zakorzeniona głęboko w Duchowieństwie Polskiem, dała nam księży i biskupów, którzy dziś są najsrożej prześladowani przez zaborcę i są chlubą narodu. Symbolem umęczonej dziś Polski stał się następca św. Stanisława na krakowskim tronie biskupim, biskup Sapieha. 700 zamęczonych na śmierć, około 3 tysięcy uwięzionych za wiarę rzymsko-katolicką, która jest i wiarą polską zarazem, to dowód, dany dziedzictwu św. Stanisława, ich niezłomności. Jaki kapłan — raki i lud, więc i lud nasz trwa niezłomnie i walczy, a zamęczanych przez gestapo nazywają gazety niemieckie bandytami. Jakim był Stanisław zdrajcą, takimi oni dziś bandytami ! Należy dodać, że jedynym wielkim protestem przeciw rozbiorowi Polski był protest biskupa krakowskiego, Sołtyka.

jeszcze postaci z tej epoki, równie wzniosłych, a dziwnie uroczych i drogich polskiemu sercu.

Nie znalazł Krzywousty między biskupami polskimi apostoła dla Pomorza, trzeba było go sprowadzać z Bamberga; o tem nawróceniu Pomorzan nic nawet z kronikarzy polskich nie wiemy; zostawił jego opis biograf niemiecki Ottona. W półtora wieku później już nie brakowało w Polsce apostołów. Wracając z Rzymu w ojczyste strony, pierwsi Dominikanie nasi, Jacek i Czesław, jeden Zachód dla siebie obrał, Czechy i Śląsk, drugi Wschód. S. Jacek gdziekolwiek się zatrzymuje, przykładem swego życia, potęgą swej wymowy, skupia wiernych, gromadzi ochotników do twardej reguły S. Dominika. Po krakowskim, wnet otwiera klasztor w Sandomierzu, którego 40 zakonników padło później pod nożem mongolskiej dziczy. Idzie na Mazowsze, zakłada klasztor w Płocku, puszcza się dalej między pogaństwo pruskie. Jaki tam wpływ wywiera, znać z tego, że w Chełmnie, Toruniu, Elblągu i Gdańsku powstają dominikańskie klasztory. Z nad Morza Bałtyckiego zwraca się na Ruś, a zawsze pieszo, kazać i cudami wspierając swe nauki. W Przemyślu, we Lwowie i Haliczu buduje monastery i łacińskie świątynie: wnet koło nich kupią się polscy koloniści, strzegąc wiernie i swego obrządku i swojej narodowości. Z Halicza zwraca się na Wschód do Kijowa, tam cztery lata przebywa w trudzie apostolskim. W Kijowie podobnież buduje kościół i klasztor, i w nim Polaków osadza. Ustępuje przed Mongołami, ale uczniowie jego wracają. Dzisiaj, tyle śladów polskiego panowania w Kijowie zniknęło, ale dzieło Jacka świątynia łacińska istnieje. Po Stanisławie, Jacek najulubieńszy u ludu polskiego święty, największy cudotwórca, najgłośniejszy z Polaków w Europie. — W tym samym czasie żyła na Śląsku Jadwiga. O jej cnotach zakonnych nie tu miejsce mówić, ale godzi się wspomnieć o jej zasługach dla kraju. Z klasztoru trzebnickiego, w którym osiadła z przyzwoleniem męża, czuwa nad każdą niedolą Polski. Gdy jej męża Konrad zdradziecko w kościele napadł i uwięził, a syn uwięzionego, Henryk Pobożny, spieszył z wojskiem by ojca uwolnić i pomścić, Jadwiga porzuca klasztor, wyprzedza syna, jawi się sama u dzikiego Konrada i urokiem świętości, zdobywa na nim uwolnienie męża i zgodę związkami rodzinnemi wzmocnioną. A jak pokój między chrześcijańskie

przywraca pany, tak wszystkiemi siły syna swego i pokrewen książęta zagrzewa do walki z pogaństwem. Błogosławi Henrykowi na wojnę, chociaż wie, że na niej on zginie. A gdy przyszła z pod Lignicy wiadomość o jego śmierci, ś. Jadwiga tłumiąc w sercu boleść matczyną zawołała: "dziękuję Ci Panie, żeś mi dał takiego syna, który za wiarę chrześcijańską i za swoją ojczyznę głowę położył; ja matka, duszę jego Tobie polecam i ufam, że ją przyjmiesz do siebie."

Pomijamy Salomeę, Grzymisławę, Bronisławę; ale musimy wspomnieć o błogosławionej Kunegundzie, w której niewiadomo co więcej podziwiać: czy chrześcijańskie miłosierdzie, czy twardy żywot pokutnicy, czy gorącą miłość dla przybranej ojczyzny, czy też hart i rozum męski? Przywiozła mężowi posag bogaty, do czterech milionów na dzisiejszą monetę wynoszący, i zaraz większą jego część oddała na dwukrotne przeciw Mongołom zaciągi, jak to Bolesław w swym przywileju wyznaje. Skoro te pod Opolem i Chmielnikiem rozbite zostały, i nie było już możności bronić się na ziemi krakowskiej od mongolskiego pogromu, Kunegunda nie pozwala polskim hufcom rozchodzić się, owszem, resztę skarbów swoich na nie składa, by je wzmocnić, i wysyła je pod rozkazy Henryka Pobożnego. Nie małą część armji chrześcijańskiej pod Lignicą, stanowiły hufce krakowskie i sandomierskie, a była to Kunegundy zasługa. Skoro powódź spłynęła, Księżniczka krakowska spieszy ratować jej ofiary, skarby swojego serca między nie rozdziela. Sama z wozami spustoszone okolice objeżdża, od głodowej śmierci zubożały lud ratuje, z lasów, z jaskin, nieszczęśliwych wydobywa, na wozy wkłada, prowadzi za sobą. Prawdziwa matka i żywicielka, lud najwyższą czcią ją otacza, ugina przed nią kolana. Po śmierci jej męża panowie krakowscy, bacząc na jej dobrotliwość, mądrość i statek, proszą by zatrzymała rządy przy sobie. Wymawia się, zostaje mniszką; odtąd już ona boso, w grubym habicie Klarysek, prowadzi życie pokutnicze w Sączu i w Pieninach. Zdawałoby się, że to wszystko poezja; takie to szczytne, idealne, doskonałe, a to fakta czysto historyczne: Oddał jej mąż w zamian posagu ziemię sandecką na wieczyste posiadanie, z prawem sprzedaży lub darowizny; ona z niej miasto Sącz i niektóre wsie dla klasztoru zatrzymuje, reszta do Leszka Czarnego powraca,

bez uszczuplenia piastowskiej dziedziny. Lud góralski zachował do dziś dnia wdzięczne o niej wspomnienia, mnóstwo legend o św. Kindze powtarza. Jej opiece polecał się Jan III przed wyprawą pod Wiedeń; w nagrodę za zwycięstwo prosi Papieża o kanonizację. — Nie miała potomstwa Księżniczka krakowska, bo wraz z mężem ślub czystości uczyniła; ale jej siostra rodzona i wychowanica Jolanta, wydana za Bolesława Pobożnego, nie mniej święta jak Kunegunda, i jak ta w krakowskiem, tak ona w Wielkopolsce czczona i kochana, zostawiła trzy córki. Najstarsza z nich Jadwiga, zaślubiła Łokietka, a jej synem Kazimierz W. Jeśli, jak słusznie powiedziano, wielkiego człowieka matką musiała być niepospolita niewiasta, to równem prawem przypuścić można, że zasługi jednej i drugiej babki, bł. Jolanty i bł. Kunegundy, spłynęły błogosławieństwem na wielkiego wnuka, ostatniego z Piastów.[9]

Niektórzy nowsi historycy, tę epokę opowiadający odzywają się z przekąsem o tem niepospolitem zjawisku, że Polska w wieku XIII tylu naraz świętych mężów i niewiast wydała. Wedle nich, był to tylko różny objaw jednej i tej samej ekscentryczności, wskutek której naród popadał albo w wyuzdanie złoczyństwa, albo w najwybredniejszą bogobojność. Najcelniejszy nidzy nimi Szajnocha, nie znajduje słów dość cierpkiej ironji by wydrwić to "najświętobliwsze niedołęstwo," z jakiem ludzie w ascetycznem życiu o obowiązkach tego świata zapominali. Ani Jadwiga, ani Henryk, ani Bolesław Pobożny, nie ostoją się przed jego żartami. "Przesądna religijność wieku (mówi on), przedewszystkiem ku rzeczom niebieskim zwrócona uwaga, czyniła ludzi mniej dbałymi o ląd i sprawy ziemskie, i ułatwiała przeto grę wichrzycielom i wszelkim wrogom." Inny historyk (wprawdzie minorum gentium) wspomniawszy o doskonałem woli Bożej poddaniu się, z jakiem ś. Jadwga śmierć męża i syna przyjęła, dodaje: "Tak wygórowane i przesadne nabożeństwo, osusza serce ze wszystkich uczuć ludzkich i pogrąża w jakąś bezmyślną apatję." Gdyby z kolei i nam przyszło nacechować takie zdania, tobyśmy zapytali: poco sądzić o rzeczach, o których się nie wie, do

---

9) Kult tych świętobliwych ludzi i złota o nich legenda, nie powstały za ich życia na rozkaz lub sztuczną propagandą. Stworzył ją lud prosty i uczciwy, naoczny świadek ich życia i dobroczynności.

których zrozumienia trzeba dużo więcej, niż dać może erudycja? Jednak i trochę uwagi i trochę doświadczenia w życiu, byłoby ustrzegło od orzeczeń tak rażących. Alboż tu mowa o Tebaidzie i o eremitach? Wspaniałe grono z XIII wieku składa się z ludzi, jak Iwo i Prandota, Jacek i Czesław, Jadwiga i Kunegunda, którzy spewnością odludkami nie byli. Widzieliśmy jakie wiedli życie, z jakiem wylaniem się dla kraju. Alboż można zbliżyć się do człowieka wyższych cnót, a nie odnieść z tego zetknięcia się jakiejś korzyści dla swego serca, nie zbudzić w sobie pragnienia szlachetniejszego, a choćby tylko wyrzutu sumienia? I źle i dobre bywa zaraźliwe; a silniej od wymowy, silniej od nauki, działa przykład dobroci, świętości. Im większa ilość szlachetnych uczynków, tem łatwiej się przywraca w społeczeństwie równowaga moralna, którą gwałty i bezprawia zburzyły. **Cnoty mierne, zwyczajne, wystarczają w czasach zwyczajnych, ale nie zbawią narodu w czasach trudnych.** Wielkie dusze, wielkie abnegacje, oto czego potrzeba takim epokom i narodom; bo gdy niebezpieczeństwa przybywa i obowiązki też rosną.[10]

Zapełniła się Polska temi czasy zakonami. Już to nie byli sami tylko Benedyktyni ale obok nich Miechowici, Cystersi, Norbertanie, a przedewszystkiem Dominikanie i Franciszkanie, którym Polska więcej niż innym zakonem, w owej epoce, zawdzięcza. Ta mnogość fundacyj kościelnych, gniewa pisarzy historycznych, o których wspomnieliśmy. Alboż oni przypatrzyli się wpływowi, jaki klasztor każdy, byleby pilnował swej reguły, wywiera na ludność sąsiednią, wiejską czy miejską? Cwierć wieku tego wpływu wystarczy, by w całej okolicy ujrzeć znaczną różnicę, widoczny zwrot ku dobremu. A cóż dopiero musiało być w tamtych czasach, kiedy klasztor był jedyną cywilizacyjną instytucją, kiedy zastępował szkołę, nieraz i parafię, kiedy służył za wzorowy zakład agronomiczny, kiedy był szpitalem i dla ubóstwa spichlerzem, i jedynem schronieniem od możnych rabusiów? Cóż Francję w pierwszych wiekach dźwignęło, jeśli nie benedyktyńskie monastery? Nie byłby Karol W. dokonał tylu dzieł wielkich u siebie i w Europie, gdyby wpierw

10) Nam, ludziom małych i pyszałkowatym, potrzeba przykładu cichej pracy, aby nas leczyć z zarozumiałości i przygotowywać do spełnienia obowiązków w zniszczonej wojną Polsce.

synowie ś. Benedykta nie byli wytrzebili lasów, nie uprawili ziemi, nie pozakładali w swych murach warsztatów, w swych celach uczonych pracowni, a przedewszystkiem, gdyby koczującej do ich czasów ludności, nie byli osiedlili naokoło swych klasztorów.

W innych krajach, zwłaszcza na Zachodzie, już te rzeczy zrozumiano, i nikt zasługom zakonów w dziejach cywilizacji nie przeczy. Wszak każdy się na to zgodzi, że aby napisać dobrą historję jakiegoś narodu, trzeba znać jego język. Otóż **językiem wieków średnich jest wiara**, kto tej mowy nie zna, niech się nie kusi tę epokę przedstawić Może dużo faktów, dat nagromadzić, ale żywego obrazu nie stworzy, tylko szkielet suchy, jeśli nie karykaturę. Bóg zeszle kiedyś pisarzy którzy z nauką i talentem dzisiejszym, połączą inne warunki nie mniej potrzebne do wykrycia i skreślenia prawdy. Szczupłe są z tych czasów pomniki, nie przeczym, ale jednak i z kronik, z zapisów i z przywilejów które obecnie z przykładną ogłaszają skrzętnością, będzie można stworzyć żywą całość, i obok szpetnych, okażą się wtedy w całej piękności postacie, których się dzisiaj tylko domyślać możemy. — Rozliczne korzyści muszą ztąd wypłynąć. Z wyjątkiem naszej porozbiorowej, żadna epoka nie była tak nieszczęśliwą, jak podziałów piastowskich. Właśnie dlatego gruntowne jej poznanie jest dla nas arcyważne, by się dowiedzieć, czem Polska, przed sześcioma wiekami, wydobyła się z podobnej, jak obecna toni? Czasy piastowskie świecić będą przykładem, że dla podniesienia narodu, koniecznymi byli tacy bohaterowie jak Łokietek, tacy administratorowie i politycy jak Kazimierz W., ale oni przyszli wtedy dopiero, gdy ich poprzedzili święci biskupi i apostołowie, chrześcijańscy książęta i święte niewiasty.[11]

VI.

WSCHÓD ANTYTEZĄ.

By odpocząć na chwilę, przenieśmy się do innego kraju, w którym żaden podobny fakt, jak zabójstwo św. Stanisława, nie zasmucił dziejów, nie rozstroił władzy monarszej i ducho-

[11]) Prof. U. J. Feliks Koneczny, napisał dużą książkę, która wyszła z druku tuż przed wojną, p. tyt. "Święci w dziejach Polski".

wieństwu nie zapewnił przewagi. Chcę mówić o Rusi kijowskiej. Państwo Ruryka, na silniejszej niż monarchia Chrobrego oparła się podstawach. Byli i tam znakomici wodzowie i politycy, ale główna moc rządu leżała w waregskiej drużynie, którą Ruryk przywiódł z sobą, i następcy jego przez długi czas, przywoływali ją ze Skandynawji. Każde miasto zdobyte Ruryk oddawał Waregowi, toż samo Oleg czynił w grodach, które wokoło Kijowa pobudował. Była to więc silna organizacja, nie na głowie jednego monarchy stojąca, ale wojskowa i polityczna zarazem, której każde ogniwo musiało dla własnego bezpieczeństwa, nawzajem się podtrzymywać. Ten system zapewnił Rusi siłę przez półtora wieku. Ale w końcu Waregów zabrakło, wsiąkli w ludność miejscową, przerobili się na Słowian. Podział kraju, do reszty osłabił władzę, i choć żaden ze sług Kościoła nie zamącił pokoju ww. książąt kijowskich, powaga ich upadła; w XIII wieku mniej ona znaczyła na Rusi niż książąt krakowskich.

W takim to czasie rozszarpania kraju i poniżenia władzy zwierzchniczej, zjawili się Mongołowie. Trzeba przyznać, że książęta ruscy śmiało, za śmiało nawet, zerwali się do boju; pod Kalką na głowę pobici (1224), w lat kilkanaście potem Ruś raz jeszcze chwyciła za broń; niektóre grody książęce broniły się rozpaczliwie, Riazań, Susdał, Włodzimierz zdobyte, spalone; wielu książąt poległo, ludność w pień wycięta. I Kijów po zaciętej obronie wpadł w ręce Mongołów, gromadzone przez cztery wieki bogactwa spłonęły, albo dostały się zdobywcy; stara macierz grodów ruskich leżała w ruinie (1240). Po tych krwawych wysileniach, Ruś uchyliła głowy przed zwycięscą, książęta nie myśląc już o oporze, ani o ucieczce, pogodzili się ze swym losem. Nieszczęśliwy obrońca Kijowa Dymitrij, podsunął hanowi mongolskiemu patriotyczną, jak mówi Karamzyn, myśl, aby szedł na Zachód, bo tam bogatsze niż na Rusi, czekają go łupy. Usłuchał Batu i rzucił swe hordy na Polskę i Węgry; ale odtąd książęta ruscy musieli towarzyszyć Mongołom w każdej ich rozbójniczej wyprawie; byli i pod Opolem i pod Lignicą, lecz nie po stronie Chrześcijan. Widać ich później i nad Donem i nad Niemnem, jako przednią czatę tatarską.

Spustoszywszy Małopolskę i Węgry, Batu wrócił do siebie, i rozbiwszy namiot królewski, posłał gońców do kniaziów ruskich, aby mu hołd złożyli. Na rozkaz jego stawił się

w. kniaź Jarosław II, wraz z synem i bojarami i bił czołem przed hanem (1243); za jego przykładem poszła reszta kniaziów. Batu obdarzył Jarosława zwierzchnictwem nad cała Rusią; zrozumieli Tatarzy, że dogodniej im będzie panować nad krajem zaludnionym i uprawnym, niż nad pustynią; przestali niszczyć Ruś. Tatarskie baskaki obiegały za to, rok po roku, wszystkie grody, obliczając domy, mieszkańców, wybierając pogłówne. Nastały z górą dwa wieki hańbiącej niewoli, cisza grobowa, którą od czasu do czasu przerywały bratobójcze wojny, kiedy kniaziowie ubiegłszy braci w łasce hana, spychali ich z tronu z pomocą tatarską.

Cerkiew ruska nie pozostawała w tyle za kniaziami. Zaraz po swojem wyświęceniu, metropolita Maxym II, udał się do namiotu hana,prosić go o potwierdzenie kościelnej godności. Przyjęty łaskawie, Tatarzy z wielką względnością postępowali z duchownymi. Odtąd weszło w zwyczaj, że każdy metroplota obejmujący rządy, wybierał sobie tak zwany jarlik hański. Posłuchajmy tego dokumentu: "Święta i nietykalna jest religia Rusi, każda cerkiew, każdy monastyr, każda molebnia! Ktokolwiek w nich służy, używa szczególnej opieki hana i niechaj się nikt nie waży słowem, albo czynem go obrazić, pod karą śmierci! Wszelka własność cerkwi i jej sług, wolna jest od wszelkiego rodzaju podatków, wolni są także wszyscy duchowni i cerkiewni słudzy, i własnemu mają ulegać sądownictwu. Każda napaść na majątek i prawa cerkwi, będzie śmiercią karana; a gdyby to się stało na rzecz hana albo jego sług, to szkoda na być w trójnasób zwrócona." Pod taką opieką i Ruś, podobnie jak Polska, w owym czasie pokryła się fundacjami kościelnemi, choć tłumaczyć zbyteczne, z jak różnych pobudek. A jak pierwej wielkim księciem kijowskim, tak teraz taką bulą tatarską ubezpieczona, służyła hanom Cerkiew ruska wiernie i w przykładnej uległości.

Jeszcze jeden wypadek godny pamięci. Wspomniany Maxym, metropolita, wróciwszy od w. hana, zwołuje synod. Na nim uchwalono, że ponieważ Kijów w ruinie, ponieważ nie przystoi metropolicie mieszkać w podupadłym grodzie, więc ma się przenieść do Włodzimierza, aby obok W. księcia zamieszkał (1284). Kolebka chrześcijaństwa na Rusi, czterowiekowa metropolitów rezydencja, została w ten sposób dobrowonie opuszczona.

Nic podobnego nie zdarzyło się w Polsce po najeździe tatarskim. Stary Kraków odbudowany; i książęta i biskupi w nim pozostali, i Kościół umocnił się w dawnym związku z Papieżem.

VII.

MĘCZENNIK W CHWALE. NARÓD PROWADZI POLSKĘ NA SZLAKI WIELKOŚCI.

Pospieszajmy ku końcowi. Owego życia religijnego, które wśród krzyżów i boleści, i właśnie pod ich naciskiem, doszło w Polsce w w. XIII, do najwyższego rozkwitu, była wyrazem kanonizacja Stanisława; fakt, jak przyjaźni i nieprzyjaźni jednozgodnie przyznają, piewszorzędnego dla Polski znaczenia.

Jeszcze w roku 1088, w dziewięć lat po śmierci Stanisława, biskup Lambert przeniósł uroczyście zwłoki swego poprzednika, ze Skałki do kościoła katedralnego, i uczcił je nagrobkowym napisem. Musiał lud krakowski przechować żywą i głośną pamięć jego zasług, skoro Władysław Herman zezwolił na oddanie publicznej czci człowiekowi, którego zamordował rodzony jego brat. Od tego czasu, kościół katedralny bardziej pod imieniem Stanisława, niż św. Wacława u ludu był znany. — Nie tak się działo w Anglii, ze wspomnianym przez nas ś. Tomaszem Becket. Król Henryk i normandzcy baronowie z taką zawiścią ścigali pamięć Arcybiskupa i martwe jego zwłoki, że pod karą śmierci zakazanem było nawiedzać jego grób, głosić jego pochwały i wymawiać jego imię na schadzkach publicznych.

Atoli i u nas, słowa są Długosza, pomimo nadzwyczajnych łask Bożych, które przy grobie męczennika wciąż się pojawiały, książęta polscy nie dozwalali zachodu około kanonizacji; zaczem i kronikarze polscy, mówi tenże, nie śmieli jasno przyczyn śmierci wyłuszczać, a tem bardziej opowiadać brzydkich króla postępków, z których i na następne pokolenia przechodziła niesława. Odisti quem laeseris, to rzecz wiadoma; Biskup był ofiarą panującego rodu, a powszechne mniemanie okazywało go jako sprawcę jego poniżenia.

Dopiero gdy w Krakowie objął rządy człowiek tak religijnego usposobienia, jak Bolesław Wstydliwy, obok niego świętobliwa

Kinga, gdy biskupi krakowscy usługami swemi i wiernością dowiedli, jak droga im jest dynastja piastowska, dopiero wtedy mógł Prandota pomyśleć o podniesieniu na ołtarze Stanisława. W roku 1250, wyprawił do Innocentego IV, bawiącego na soborze liońskim, Jakóba ze Skarzeszewa dziekana kapituły i Gerarda kanonika z listem Księcia i z prośbą od siebie, w imieniu djecezji i całego kraju, o kanonizację. Papież wyznaczył komisję złożoną z arcyb. gnieźn. Pełki, biskupa wrocł. Tomasza i Opata Cystersów Lubieńskego, dla rozpoznania sprawy. Prócz tego polecił Jakóbowi z Valletri, by jechał do Krakowa i pilnie na miejscu zbadał to wszystko, co komisja wykaże, a mianowicie, aby się przekonał jaka jest u ludu cześć dla Męczennika, aby się zetknął osobiście z tymi, którzy twierdzą, że byli cudownie przezeń wyleczeni i takowe łaski sprawdził; aby dwóch stuletnich świadków o których Prandota donosi, iż znali ludzi spółczesnych Stanisławowi wysłuchał; w końcu, aby odczytał i napis nagrobkowy z czasów Lamberta, i wszystkie roczniki i wszystkie dokumenty, jakie od tego wypadku w archiwum, bądź książęcem, bądź kapitulnem dochować się mogły. Pomimo ufności, którą zaszczycała Prandotę, Stolica Apostolska, jak widzimy, nie była łatwa w tej sprawie. — Dwa lata trwało śledztwo w Krakowie i gdy je ukończono, ciż sami co poprzednio posłowie udali się do Lyonu w r. 1252, mając sobie do pomocy przydanych kilku uczonych franciszkańskich i dominikańskich. Wyznaczeni od Papieża kardynałowie odczytywali w pilnością protokóły komisji, oraz relacje Jakóba z Velletri, której oryginał przechował się dotąd w archiwum kapituły krakowskiej. Rzecz zdawała się być gruntownie dowiedziona, jednak na Dworza papieskim powątpiewano jeszcze i o przyczynie męczeństwa i o cudach; przytem mówiono, że wypadek jest dawny i że trzebaby pewniejszych o świętości Stanisława dowodów.

Po raz wtóry komisja apostolska w Polsce, otrzymała rozkaz, aby dokładniej niż poprzednio, u tych samych albo innych świadków, życie, męczeństwo, jego powody i cuda Świętego zbadała. Znowu rok cały trwała jej praca w Krakowie. Prandota wyprawiając po raz trzeci, w r. 1253, posłów swoich do Papieża, który już był do Włoch powrócił, nie przestaje na referacie komisji, ale wspólnie z nim wysyła żywych świadków, którzy cudów świętego na sobie samym

doznali, i przyłącza listy nie już Bolesława tylko, ale wielu innych piastowskich książąt, usilnie dopraszających się kanonizacji. Te świadectwa i zeznania przekonały wreszcie Papieża i kolegium kardynalskie; rzecz zdawała się pomyślnie być załatwiona. Zatrzymał ją wszelako kardynał Reginald, mąż wysokiej nauki i świętobliwości, który pod imieniem Alexandra IV. został niebawem papieżem. Twierdził on, że nie zdaje mu się prawdopodobnem, aby w narodzie tak grubym, jakim za czasów Stanisława byli Polacy, mógł znaleść się tak wielki obrońca Kościoła i cudotwórca. Jego opozycja zatrzymała proces; napróżno posłowie ponawiali swe zachody. "Już tu nic nie pomogą ludzkie argumenty, rzecze do nich kardynał Gaetani, proście Boga, aby sam wdał się w tę sprawę." I tak się stało. Kard. Reginald zachorował nagle i tak ciężko, że zwątpiono o jego życiu. We śnie okazał mu się ś. Stanisław: "oto cię uzdrawiam, rzecze, wstań, abyś był mi świadkiem." Ten fakt zeznany wobec Papieża przez męża takiej powagi jak Reginald i głównego kanonizacji przeciwnika, położył kres wahaniu. Bulla kanonizacyjna wydana, Stanisław Świętym i pierwszym polskiego narodu Męczennikiem ogłoszony. — Działo się to w Assyżu, we wrześniu 1253. O tem zdarzeniu i o wszystkich jego szczegółach doniósł Prandocie kard. Gaetani. List jego oryginalny Długosz miał w swojem ręku i w żywocie Świętego zamieścił; starodawną jego kopię posiada kapituła krakowska.

Czyż potrzeba tu wspomnieć, że jeden z głównych pisarzy, dziś już zmarły, którego nazwiska wolimy nie wymieniać, opowiadając tę interwencję Bożą w sprawie kanonizacji, każe się domyślać, że posłowie polscy przekupili kard. Reginalda, aby przed Papieżem zeznał fałszywie; zkąd wypada, że cały akt kanonizacji jest niecną komedją, na przekupstwie i krzywoprzysięstwie opartą. — Cóż powiedzieć na tak zuchwałe a na niczem nie oparte podejrzenia? Trudno zapewne słowami dowodzić czyjejś uczciwości, albo rzeczywistości cudu! Lecz jeżeli tak jest, jak ów autor utrzymuje, naówczas i Prandota, chociaż mąż wielkich cnót i zasług dla Ojczyzny, i Bolesław i Kinga, i ci wszyscy co kanonizacji domagali się wytrwale, byli kłamcami, i cały zarząd naczelny Kościoła, nie wyjmując Papieża, składał się ze szalbierzy; i ci wszyscy co przez wieki i wieki, czcili i przyzywali pomocy Męczen-

nika, to tylko milionowa trzoda głupców, niedołęgów; a za to, ci mistrze, których na palcach jednej ręki policzyć można, ci tylko są ludzie uczciwi, rozumni, prawdę kochający i prawdę widzący jasno. Doprawdy, trudniej w to uwierzyć, niżeli w wypadek najmniej podobny do wiary! . . . Dodam i to, że za prawdziwość Kościoła i jego dogmatycznych wyroków, każdy syn wierny odda w potrzebie wszystkę swoją krew, nie jeden nawet z radością; ci panowie, co tak śmiało przeczą, za prawdziwość swoich przeczeń, nie dadzą ni kropli![12]

Wróćmy do rzeczy. Skoro przyszła wiadomość do Krakowa, że posłowie polscy nadjeżdżają, z upragnionym dokumentem z Assyżu, radość nastała wielka, tłumy ludu wyszły naprzeciw, i w tryumfie wprowadziły do stolicy. U bram miasta, czekał wraz a duchowieństwem Prandota, i odebrawszy listy papieskie, zapowiedział uroczyste podniesienie kości Męczennika, na 8 maja 1254. Był to dzień świąteczny dla narodu; ustały wojny i zamieszki domowe. Ze wszystkich stron Polski, a także z Węgier i Morawii, nieskończona ilość ludzi podąża do Krakowa; było ich tak wiele, że stolica nie mogła ich pomieścić, i po okolicznych polach i łąkach obozowali. Zjeżdża Nuncjusz apostolski i ośmiu biskupów: gnieźnieński, krakowski, wrocławski, władysławski, poznański, płocki i dwaj świeżo instytuowani: ruski i litewski; za nimi wielka liczba opatów, prałatów, kanoników, proboszczów i zakonników. Pięciu książąt na tę uroczystość przybywa: Bolesław krakowski, Przemysław wielkopolski, Kazimierz kujawski, Ziemowit mazowiecki i Władysław opolski. Rodzina Piastów przychodzi oddać cześć publiczną temu, który padł z ręki jej przodka. Cała Polska, na tyle dzielnic rozszarpana, której dotąd żadna potrzeba ogólna, nawet najazd mongolski, połączyć nie zdołały, jednoczy się po raz pierwszy w uczuciu miłości i wdzięczności dla

12) Znalazł się i na londyńskim gruncie człowiek, który w tej okropnej zawierusze wojennej, w której trzeba wszystkie siły skierować do zwycięstwa, ośmiesza całą tradycję narodową dla niego Święty Patron Narodu jest uparcie "zdrajcą", Błogosławiony Kadłubek niedołęgą, fałszerzem ducha dziejów Polski Długosz, Sienkiewicz, Matejko i wszyscy, których czcimy są niegodnymi ich naśladowcami, a nową Polskę oprzeć trzeba na nowem spojrzeniu na dzieje spojrzeniu, które ON (nowy zbawca Polski × nam wmawia. Byli już tacy, przeminęli a cześć Świętego przetrwa.

Męczennika. Naród głosem wewnętrznym ostrzeżony, rozumie ważność tej chwili; czuje on, że pozyskał wielką siłę, że przed tronem Przedwiecznego ma już możnego Przyczyńcę, krew ze swojej krwi, kość ze swojej kości. — Skoro z grobu wyjęto trumnę, która przy południowej bramie Kościoła spoczywała, Biskupi obmyli w winie drogie szczątki i ukazali je zgromadzonym: powstał krzyk uwielbienia i radości, który tylko najwyższa wiara wydać potrafi. Zaczem, po bratersku, mówi biograf, obdzielono relikwiami wszystkie kościoły katedralne w Polsce, i celniejsze między parafialnymi i zakonnymi. Z temi kośćmi Świętego, błogosławieństwo Boże rozeszło się po kraju; lepsza dola dla Polski miała znów zajaśnieć.

VIII.

CHWAŁA GRUNWALDU. ŚWIETY STANISŁAW PATRONEM POLSKI, LITWY I RUSI. ZABORCZY CESARZ WROGIEM JEGO CZCI.

Stanęliśmy u mety, i już tylko parę szczegółów późniejszych mamy dodać.

Przez całą epokę podziałów piastowskich snuje się krwawa nić wielkiego męczeństwa, i raz karę i cierpienia, drugi raz pokrzepienie i otuchę narodowi przynosi. Nawet niechętni dla Kościoła pisarze, nie mogą zataić, że z tą postacią, która na zaraniu naszych dziejów błysnęła, i z jej cieniem i światłem spotykają się poźniej co krok. — Dziwny jest zaprawdę ten związek polskich Świętych z losami kraju, dziwny, tajemniczy, a jednak dotykalny! Począwszy od Wojciecha, na którego umęczonych kościach oparło się pierwsze uznanie naszej niepodległości politycznej przez Ottona III, od Jacka, który wraz ze słowem wiary zagnieżdżał na Rusi słowo polskie i obyczaj polski, aż do Józefata niedawno kanonizowanego, który szeroką misję cywilizacyjną otworzył Polakom na Wschód, choć z niej dotąd nie umieli korzystać, — każdy z nich był chorążym narodu, prostował przed nim ścieżki

Pańskie, zaważył w jego losach, albo waży dziś jeszcze, więcej niż zdobywca, więcej niż geniusz polityczny. — Uderzająca jest i ta korna cześć, ta dziecięca ufność, jak najwięksi nasi ludzie przeszłości dla tych Świętych okazali: zaczynając na Łokietku, a kończąc na Sobieskim, na którym też dawna Polska przerwała swój żywot. — Atoli żadnego z tych możnych Patronów, naród nie ukochał taką miłością jak Stanisława. Bo on ojcem naszych Świętych, on naszej cywilizacji założycielem; jemu naród winien, że jest społecznością zachodnią, katolicką; przez wieki tę zasługę wyznawał; za nią go wielbił, za nią dziękował. Jego opiekę nad sobą przeczuwał, przy każdej zmianie monarchy na nowo się jej polecał, jemu przypisywał najpomyślniejsze w swem życiu wypadki, jemu po każdym tryumfie hołd wdzięczności składał.

Nie będziemy wyliczali wszystkich dowodów czci oddanej nu przez polskich królów; dość przypomnieć, że pierwszym z nich był Łokietek, który wieś Piotrowin ofiarował diecezji i kościołowi ś. Stanisława, na znak, jak mówi, swego osobliwszego ku niemu nabożeństwa; ostatnim był Stanisław August, który jedyny kościół polski w Rzymie, pod wezwaniem ś. Stanisława przez Hozyusza zbudowany, swoim kosztem odnowił i przyozdobił. Pominiemy również, że od końca XIII wieku imiona Stanisława i Stanisławy coraz częściej dzieciom na chrzcie dawano, pominiemy kościoły pod temże wezwaniem stawiane, cudowne uzdrowienia przypisywane Świętemu przez jego biografów aż do końca XVII wieku; przejdziemy do faktów ogólniejszych.

Najważniejszym faktem, który o losie państwa rozstrzygnął, było przywrócenie dynastji Piastów korony królewskiej. Wprawdzie niepodobna wywieść dokumentami, że koronacja Przemysława i Łokietka przyszła w następstwie wielkiego aktu religijnego, dokonanego przez Prandotę w Krakowie. Na takie rzeczy, zazwyczaj dokumentów niema; wiadomo tylko, że nie inne było w Polsce powszechne o tem przekonanie w XIII i XIV wieku. Rodzina Piastów, przyczyniając się do kanonizacji Stanisława w Rzymie i razem z całym narodem składając mu hołd uroczysty w Krakowie, obmyła się z krwi Męczennika, która ją przez długie pokolenia ścigała, dopełniła dwuwiekowej pokuty, zaczętej przez Hermana. Prawdą jest, nie odrazu potem ustaliły się losy Polski; owszem sroższe

chwilami spadały klęski; zło wysilić się musiało, zanim ustąpiło. Ale i to prawda, że zaraz po kanonizacji, jawią się w piastowiczach oznaki zdrowego ducha: zaprzestano zrywać się na Bolesława zwierzchniego pana, zgnieciono pogańskich Jadźwingów, podjęto na Świętopełka poznańskiego wyprawę, czego od dawna nie widziano; fatalne następstwa podziału budziły coraz żywiej i ogólniej chęć zbliżenia do siebie piastowskich dzielnic. Tej zacnej chęci stało się tłumaczem duchowieństwo. I Przemysław i Łokietek ma już biskupów za sobą; oni to uzyskują w Rzymie przyzwolenie na koronację i tego aktu restauracji narodowej dopełniają uroczyście.

Zanim jednak ta radosna mogła nadejść chwila, już pierwszy książę, który po kanonizacji zasiadł na tronie zwierzchniczym, przyjął Stanisława za patrona państwa. Mamy tego dowód na pieczęci majestatycznej Leszka Czarnego. Rysunek tego pięknego zabytku ogłosił nasz sędziwy i zasłużony kolega p. Teofil Zebrawski. Pieczęć przedstawia biskupa sprawującego najświętszą ofiarę, nad głową jego napis: S. Stanislaus. Z drugiej strony ołtarza, monarcha klęczący modli się do niego. Niektórzy rozumieją, że rysunek przedstawia Leszka jeszcze pokutującego; nam się to tłumaczenie nie zdaje. I przybór rycerski księcia, i miecz u boku, i sztandar nad nim rozwinięty, nie są to znamiona pokuty; raczej powiedzieć trzeba, że Leszek w tem przeświadczeniu, że ekspiacja już spełniona, siebie i państwo swoje oddaje z ufnością pod opiekę Świętemu.

Zresztą, pieczęć Leszka wyraża to tylko, co się niezmiennie, przez następne powtarzało wieki. Wiadomo, że każdy z królów polskich, dniem przed koronacją, szedł uroczyście na Skałkę uczcić miejsce, na którem Stanisław poległ; poczem każdy z nich wracał do katedry i przy grobie Patrona Polski siebie i rządy swoje jemu polecał. Odkąd nastał ten zwyczaj, nie wiemy spewnością; Szajnocha domyśla się, że od pierwszej koronacji, jaka się odbyła w Krakowie, to jest od Łokietka, i rzecz to prawdopodobna. Najdawniejszy ślad tego obrzędu znajduje się w archiwach kapituły krakowskiej, z czasów Aleksandra. Przy pontyfikale rękopiśmiennym kard. Fryderyka, przed ceremoniałem koronacji, zamieszczona jest wzmianka w rubrykach, że król wraz z prymasem, biskupami i całym Dworem ma się udać na Skałkę, aby się

pomodlić do ś. Stanisława, zkąd wróciwszy znajdować się będzie z asystą na nieszporach przed trumną Świętego. Czytamy o Batorym, że przed koronacją na Skałce był i spowiedź tam odprawił. O Władysławie IV mówi świadek spółczesny: "Po obiedzie jechał Król Imć na Skałkę, gdzie przez nieszpór będąc, który Imć X. Arcybiskup celebrował, wedle dawnego królów polskich zwyczaju, padłszy przed ołtarzem Ś. Stanisława, za się i za przodka swego Bolesława przepraszał i za patrona sobie brał, a drugiego dnia, u grobu jego, na zamku komunikował." Toż samo o Janie III i o Auguście II i aż do końca. Jednak są wyjątki a jak bolesne!

Dwaj tylko królowie, przed wzięciem korony, nie odbyli pielgrzymki na Skałkę, nie polecali swoich rządów Męczennikowi u jego grobu w katedrze: Leszczyński i Poniatowski; obaj koronowali się w Warszawie. — Czyż potrzebujemy przypominać, że obaj nie zachowali korony na swej głowie, z kraju wydaleni, umarli wśród obcych! Fakt to dziwny; nie myślimy go bynajmniej tłumaczyć, ani żadnych zeń wyciągać wniosków; ale zapisać go tutaj było naszym obowiązkiem.

Jak Polska, tak i Litwa z nią zbratana, od samego przyjęcia wiary chrześcijańskiej, uznawała w Stanisławie swego opiekuna. Pisze Długosz, że "w roku 1387, król Władysław zjechawszy dla ochrzczenia Litwy założył w Wilnie kościół pod wezwaniem ś. Stanisława, przesławnego biskupa i męczennika, iżby dwa narody Polski i Litewski, które jednością wiary i berła połączył, wspólnego także miały patrona i orędownika, i aby u Litwinów trwała wieczna pamięć, że za sprawą Polski wydobyli się z ciemnoty pogańskiej.

Dzień 27 września, jest jak wiadomo, świętem przeniesienia kości ś. Stanisława ze Skałki do katedry, czego dokonał biskup Lambert. Była to pierwsza cześć oddana przez Polaków Męczennikowi i jakoby zapowiedź późniejszej a o wiele głośniejszej. W tymże dniu, 27 września, Polacy w bitwie pod Płowcami, odnieśli przeważne nad wrogiem zwycięztwo, pierwsze po kanonizacji i pierwsze tego znaczenia od dwóch przeszło wieków. Ato zwycięztwo było także zapowiedzią daleko świetniejszego tryumfu, bitwy pod Grunwaldem. Opisując ten najwspanialszy oręża polskiego czyn, Długosz mówi: "Niektórzy z rycerzy krzyżackich opowiadali, a nie była to baśń płocho uklecona, ale powieść dowodnie i wszędzie

powtarzana, że przez wszystek czas trwającej bitwy, widzieli ponad wojskiem polskim osobę w stroju biskupim, która błogosławiła Polakom i walczących ciągle podnosiła w boju, niewątpliwe obiecując im zwycięztwo. . . Mniemano, że to był ś. Stanisław, i że za jego przyczyną, Polacy tak świetne odnieśli zwycięztwo.” Król Jagiełło na znak swej wdzięczności kazał zawieść do Krakowa chorągwie i u grobu ś. Stanisława je złożyć. Przy tymże grobie składał Tarnowski chorągwie obertyńskie, Ostrogski kaniowskie, tam znoszono buńczuki zabrane na Tatarach pod Kleckiem, Wiśniowcem, (które u Niemców za brody krzyżackie długo uchodziły) i — żeby wszystkiego nie wymieniać, — tam i Sobieski trofea z pod Wiednia zawiesił.

Przypomnijmy, że najzasłużeńszy z historyków naszych Długosz, którego dzieło wiekopomne długo za *arcana imperii Polonorum* uważano, a dziś za skarbiec tradycji polskiej posłużyć nam może, był także szczególnym ś. Stanisława czcicielem. Na wielu kartach “Historji” swojej zostawił tego dowód wymowny, najdokładniejszą jego biografię napisał, ku chwale jego wymurował świątynię w Szczepanowie, zbudował kościół i klasztor na Skałce i w nim Paulinów pomieścił. Jego zwłoki spoczywają w krypcie pod ołtarzem, pod którym ś. Stanisław został zabity, jakby w ten sposób i po śmierci, cześć swoją dla Męczennika chciał wyznawać. — Grób ten przez wieki zaniedbany, dzisiaj skrzętną, chwalebną zabiegliwością w piękny zamienia się pomnik; a obok niego znajdą swej miejsce i ci, co talentem i poczciwą pracą stali się zaszczytem polskiego piśmiennictwa.

Nawet wiek XVIII, z tylu miar smutny, tak mało swemi pojęciami, obyczajami i swoją niesławą, do dawnej Polski podobny, nie przeminął całkowicie, i dziejów naszych nie zamknął, bez oddania czci Stanisławowi. Po ogłoszeniu konstytucji 3 maja, gdy w roku 1792 miano obchodzić jej rocznicę, umyślono oddać dzieło odrodzenia Polski pod opiekę jej wielkiego Świętego. W tym celu proszono Papieża, aby uroczystość ś. Stanisława, w kraju naszym przeniósł na dzień 3 maja. Choć Papież przychylił się do prośby, myśl nie weszła w wykonanie. Konfederacja targowicka, objąwszy rządy domagała się w Rzymie, aby postanowienie papieskie było odwołane. I tak się stało; dzień 3 maja, rocznica konstytucji, pozostał i dla Polski, dla Polski

szczególniej — dniem Znalezienia krzyża Pańskiego.[13]

Najpierwsza z ziem polskich, która po rozbiorze straciła swego patrona, była Galicja. Cesarz Józef II, który wszystko na nowo a po swojemu lubiał urządzać, uznał, że każdy kraj monarchii Habsburgów może mieć tylko jednego patrona, a że w Galicji wschodniej czczono przytem św. Michała, ś. Stanisław usunięty. Dzisiaj, gdy tyle ran przeszłości zostało w tym kraju szczęśliwie zagojonych, czy nie należałoby i tę stratę nagrodzić i przywrócić Galicji dawnego ziem piastowskich i jagiellońskich opiekuna? Oto co mówi Ojciec historyków naszych: "Objawionem to było ludziom świętobliwym, że za karę zbrodni popełnionej na Słudze Bożym, przez króla Bolesława i jego rycerstwo, Królestwo polskie wraz z ziemiami doń przynależącemi, na tyle części rozsiekanem będzie, na ile rozsiekane było ciało Świętego; i że po kilku wiekach, gdy Polacy zostaną upokorzeni i skruszeni a Bóg przebłagany, zrosną się znowu w te części, jako zrosło się ciało Męczennika, bez żadnego śladu dawnej blizny. Której to przepowiedni teraz już wiadomej, spełnienie, jako wiek poprzedni widział, a nasz widzi i doświadcza, tak i wiek przyszły, z łaską Chrystusa Pana, zobaczy."

---

13) Obecnie, jak wiadomo, dzień trzeciego maja jest świętem narodowem, jako rocznica konstytucji 3-ciomajowej i jako święto Matki Boskiej, Królowej Polski.

KILKA SŁÓW OD WYDAWCÓW

Cóż możemy dodawać jeszcze do wykładu Waleriana Kalinki, wielkiego historyka Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3–cio majowej?

Chyba to, że zamiast jego małej pracy, winniśmy wydać i czytać wszyscy, wielki życiorys naszego Patrona, napisany mistrzowską ręką ojca naszej historii, księdza Jana Długosza. Łaciński tekst, p. tyt. "Vita s. Stanislai" i polskie jego tłumaczenie znajduje się w British Museum, a na przeszkodzie stoi tylko brak gotówki.

Święty Stanisław był patronem walecznego rycerstwa polskiego. Uwiecznił to mistrz Matejko w zniszczonym obecnie przez zbrodniarzy niemieckich "Grunwaldzie," w którym postać Jego unosi się nad walczącymi szeregami wojsk polskich, zagrzewając ich do wytrwania w walce, która ma być początkiem wielkości narodowej. Za chlubny obowiązek poczytywali sobie potężni królowie polscy prosić Go o wstawiennictwo przy obejmowaniu tronu i jemu dziękowali po odniesieniu wielkich zwycięstw. Nie czyniliśmy zaś tego tylko w okresach naszej małości, bo nam brakło wielkości ducha.

A teraz rzecz ciekawa: Święty Stanisław, jak wynika ze słów Długosza, był pierwszym patronem polskiej marynarki. Słowa te poruszają duszę głęboko, i dlatego podajemy je w całości:

"Już wtedy u Pomorzan (pod jednego bowiem księcia zostawali panowaniem, tak jak i inne kraje polskie) sławnem było imię Stanisława, ponieważ się dowiedzieli, że On na

ziemi i na morzu świadczy najniezawodniej różne dobrodziejstwa tym którzy Go wzywają."

Po opisaniu zaś jednego z cudów, jaki się zdarzył w Gdańsku, Długosz pisze znamienne słowa :

"Chociaż zaś, jak wspomnieliśmy, imię Stanisława dawno już było znanem i sławnem u pomorzan, jednak dla oczywistości cudu któryśmy opisali, Stanisław pozyskał serca wszystkich ludzi na morzu i na lądzie przebywających i pobudził ich do podziwiania i uwielbienia i wzywania Go o pomoc we wszelkich potrzebach i przypadkach zdarzających się na ziemi i na morzu. **Jego też świętości wielkość z powodu znakomitych wielu innych cudów, zasłynęła od tego czasu na Morzu Sarmackiem."** Długosz opisuje i inne cuda, jakie zdarzyły się na odległym od Polski morzu Adriatyckiem.

Podajemy i inne słowa Długosza, jakby w proroctwie wypowiedziane, bo dotyczą naszego obecnego nieszczęścia :

"Cieszcie się więc Polacy ! bo wielkie od Boga dobrodziejstwo z niebios wam użyczone zostało, iż wasz Stanisław za morzami i w najdalszych krajach zawsze wam towarzyszy, i zwyczajem kury, wodzącej kurczęta, broni was skrzydłami swoich dobrodziejstw od wszelkich niebezpieczeństw, nawet wtedy, gdy Go mniej pobożni wzywają."

Przechodziliśmy różne koleje w czasie tej wojny, bo udziałem życia jest cierpienie. Płynęliśmy na statkach wśród różnych okoliczności, ale w tem wszystkiem słyszeliśmy od wielu, że jakoś Pan Bóg czuwał nam nami Polakami w sposób szczególny.

Kończąc te kilka słów podajemy modlitwę do świętego Patrona, ułożoną przez księdza Piotra Skargę :

"Patronie nasz, cudowny Stanisławie ! użal się nad narodem twoim, a w tem zamieszaniu i rosterkach tych lat nieszczęśliwych uproś królestwu temu pokój kościelny, domowy i postronny ; aby w nim postronne nauki i niezgody upadły a pobożność wszelka i ona Staro-Polska uprzejmość i cnota kwitnęła. Uproś potomkom twoi biskupom wielką w służbie Bożej gorącość, i żywot cnót świętych twoich. Uproś królom naszym wielką mądrość na sprawowanie ludu Bożego, aby

swoje poddane miłowali, i o ich dobrem z serca się starali, i miłość uprzejmą ku Rzeczypospolitej mieli: a codzień się w pobożności i bojaźni Bożej pomnażali. Weźmij z sobą św. Wojciecha, św. Jacka, św. Floriana, św. Wacława, św. Jadwigę, Kunegundę, Salomeę i inne, a niskim za nas P. Bogu pokłonem zjednajcie nam potrzeby nasze i królestwa tego, aby granicą pogańską organione, w moc pogańską nie upadało: ale raczej, jako dawniej, murem tym ostatkom Chrześcijaństwa na Europie zostawało, na cześć najwyższą Boga w Trójcy Jedynego. Przez Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen.

Printed by
F. MILDNER & SONS
Herbal Hill, London, E.C.1

CENA 1/6